Nr. 142. Lwów — Sobota dnia 22 Czerwca. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech . . 3 „ — „ w innych Państwach . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłaty należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer bieżący we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . 10 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy nut i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 h. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Agencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 6 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Paulina P. | Kiryła A ch.
Jutro: N. 4 po Ś. Zenona | N. 3 po S. Hł. 2

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów. ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 4 m. 5
Zachód „ „ 7 m. 58

Długość dnia godzin 15 minut 53
Przybyło dnia od wczoraj 0 min.

Z powodu zbliżającego się półrocza upraszamy o wczesne odnawianie prenumeraty. Wynosi ona:

Miesięcznie	*2 K.*	*20 h.*
Kwartalnie	*6 „*	*60 „*
Półrocznie	*13 „*	*20 „*
Rocznie	*26 „*	*40 „*

Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Administracya Przeglądu.

Powrót wojska — rękojmią pokoju.

Likwidacya sprawy chińskiej przedstawia jeszcze sporo małych trudności, które jednak nie grożą żadnem zawikłaniem. Chodzi już jedynie o zgodę mocarstw na warunki chińskiej pożyczki, która musi być zaciągnięta na zapłacenie odszkodowania. Rząd bogdychański wcale się o to nie troszczy, skąd wziąć pieniędzy i jaki za nie dać procent. Jego zdaniem, niech sobie nad tem łamią głowę mocarstwa, a na co one między sobą się zgodzą, to będzie przez bogdychana przyjęte. Trudno o zręczniejszą postawę, bo mocarstwa muszą nałożyć nowe cła na zagraniczny dowóz, czyli na swe własne towary, na swój przemysł, gdyż innych źródeł dochodu nie mogą zasekwestrować, ponieważ nie mają ani prawa, ani możności gospodarować w Chinach: prawo odebrały same sobie w skutek wzajemnej podejrzliwości, a możność nie istnieje dlatego, że gdyby postawiły własnych urzędników do poboru myta na rzekach i drogach, albo do poboru opłat akcyzowych, czyli tak zwanych likinów, to koszta takiej administracyi byłyby większe od dochodów; chiński urzędnik zadawala się pensyą, wynoszącą rocznie kilka taelów, czyli kilkanaście koron, natomiast urzędnik europejski zażądałby kilku tysięcy. Z tego więc powodu likiny i myta przynoszą jakiś dochód rządowi chińskiemu, ale nie przynosiłyby żadnego Europie. Pozostają więc tylko cła morskie, już od dawna zasekwestrowane i administrowane przez zagraniczne państwa na pokrycie chińskich pożyczek; trzeba je powiększyć o tyle, aby nadwyżka dochodów pokrywała procenta od kwoty potrzebnej na odszkodowanie i żeby jeszcze coś zostawało na umorzenie zaciągniętej pożyczki. Jak się z tem załatwią mocarstwa, to Chińczyków nic nie obchodzi: oni byliby radzi, gdyby zagraniczne towary z powodu drożyzny wcale nie miały odbytu w ich kraju. Dlatego więc umyli ręce, a mocarstwa same się teraz mozolą nad ułożeniem warunków pożyczki, jej oprocentowania i umorzenia. Oczywiście, starają się, aby była możliwie najtańsza, żeby znacznem powiększeniem ceł morskich nie zaszkodzić swemu przemysłowi i handlowi — i na tym właśnie punkcie powstają między niemi spory. I tak postanowili pekińscy posłowie mocarstw, że każde państwo otrzyma swe odszkodowanie nie gotówką, bo nie ma jej skąd wziąć na dogodnych warunkach, lecz chińskiemi bonami, których część co roku będzie się umorzała; to umarzanie zacznie się dopiero po trzech latach, gdyż teraz stosunki handlowe są tak zrujnowane, a Chiny tak zubożały z łaski opancerzonej pięści, że nie można się spodziewać dostatecznych dochodów z ceł morskich. Następnie, nieumorzone bony będą dawały tylko 4 procent. Otóż przeciwko tak niskiemu oprocentowaniu zaprotestowała Japonia z tego słusznego powodu, że sama zaciągnęła dług na udział w uspokojeniu Chin, a od tego długu płaci większy procent, niż ów czwarty, który dadzą bony. Zdaje się tedy, że trzeba będzie dać Japonii więcej bonów, niż jej się należy tytułem odszkodowania, ale ta trudność nie jest jeszcze załatwiona, bo zachodzi obawa, że podobne pretensye podniosą inne mocarstwa. Ale nie koniec na tem. Jeszcze większą trudność przedstawia ułożenie taryfy celnej na różne towary dowozu do Chin. Każde mocarstwo ma jakiś jeden towar, który głównie wywozi do Chin: Anglia — opium, Stany Zjednoczone — naftę, francuska Kochinchina — ryż, Rosya — czerwony perkal, zwany „kumacz“, a wyrabiany wyłącznie dla Chińczyków i t. d. Otóż każde mocarstwo stara się o to, aby właśnie jego towar był jak najniżej ocłony, przyczem jednak wszystkie inne towary żeby były obłożone cłem tak wielkiem, aby dochód z niego wystarczył na oprocentowanie bonów i ich umorzenie. To są trudności likwidacyi sprawy chińskiej.

Ale kłótni między mocarstwami, — kłótni niebezpiecznej dla pokoju—one już nie wytworzą. Natomiast jest jeden ogromnie doniosły rezultat sprawy chińskiej: na jej gruncie wytworzyło się zbliżenie między Niemcami a Francyą, zbliżenie tak wielkie, że francuscy i niemieccy żołnierze pozawierali między sobą przyjaźnie i teraz w berlińskich i paryskich dziennikach wzajemnie się wychwalają, a wspólnie wyszydzają wojsko angielskie, zwłaszcza sprowadzone z Indyi, co jeszcze bardziej zbliża oba te kraje. Podobno niebawem nastąpi imponująca manifestacya tej francusko-niemieckiej zażyłości. Niemiecka eskadra transportowa płynie do Europy, mając na pokładzie kilka pułków niemieckich. Cesarz Wilhelm wysyła na jej spotkanie brata swego Henryka, który na czele bojowej eskadry popłynie aż do Kadyksu i tam, w pobliżu Gibraltaru, na hiszpańskich wodach, uroczyście powita wracających żołnierzy. Potem wszystkie te okręty razem popłyną dalej, a tymczasem sam cesarz, na czele drugiej eskadry, podąży na ich spotkanie do francuskiego wojennego portu w Cherbourgu. Tak utrzymują jedni, inni zaś zaprzeczają tej rzeczywiście sensacyjnej wiadomości. Przypuściwszy zaś, że ona się sprawdzi, trzeba ją uważać za zapowiedź wstąpienia Wilhelma II na francuską ziemię, czy też, ściśle mówiąc, na francuskie wody. Dalej, według tej wiadomości, prezydent Loubet uda się do Cherbourga, siądzie na statek, otoczy się wojenną eskadrą francuską i na morzu złoży cesarzowi wizytę. Czyż on mu jej nie odda na lądzie? Czy z faktu, że okręty francuskie wspólnie z niemieckimi będą witały niemieckich żołnierzy nie wyniknie nowy węzeł przyjaźni? Czy cesarz Wilhelm, który umie urządzać efektowne niespodzianki, nic nie obmyśli takiego, czemby mógł błysnąć przed Francuzami w sposób chwytający ich za serce? Prawdopodobnie stanie się jakiś akt zapomnienia tego, o czem już naprawdę mało kto szczerze pamięta we Francyi, akt jawnego wyrzeczenia się rewanżu, którego w gruncie rzeczy już się Francuzi wyrzekli. Austrya zupełnie porozumiała się z Rosyą, Włochy się pogodziły z Francyą, teraz więc kolej na zawarcie zgody między Francyą a Niemcami — i Europa rozpłynie się w błogim pokoju na długie, może bardzo długie lata.

Przynajmniej tego zapewne się spodziewa cesarz Wilhelm, o tem może myślał wczoraj, gdy w Kuxhawenie, po wyścigach łodzi na Łabie, mówił podczas bankietu, że Niemcy zdobyły „słoneczne miejsce“, które on postanowił koniecznie utrzymać, albowiem przyszłość Niemiec na morzach. A można utrzymać to miejsce, ponieważ w powrocie wojsk niemieckich z Chin do domu widzi rękojmię długiego pokoju, podczas którego można oddać się pracy nad rozwojem handlu i rolnictwa. Tak mówił cesarz Wilhelm. Oczywiście sam powrót kilku pułków nie może być rękojmią pokoju, jak nie może być zapowiedzią wojny, słowem, sam przez się nic nie znaczy, ale ogromnie wiele znaczy to, co — jak głoszą — z powodu tego powrotu ma się stać w Cherbourgu — i o tem myślał Wilhelm II, jeżeli istotnie wybiera się do Cherbourga. Tak też myślą wszyscy. Oby — trafnie!

Zapowiedź bastówki kelnerów.

Nieprzyjemną wiadomość dla amatorów letnich podróży przynoszą sztokholmskie dzienniki. Teraz odbywa się w stolicy szwedzkiej kongres hotelarzy. Zjechali się oni z całej Europy, głównie z miejsc kąpielowych, z Szwajcaryi, z Riviery, aby obmyśleć, coby jeszcze się dało udoskonalić w hotelach i jak je związać w taką całość, aby one mogły sobie wzajemnie podawać podróżnych w taki sposób, iżby oni nie potrzebowali o nic się troszczyć, ani o bilety i pakunki, ani o przekazy na banki. Wszystkiem tem chcą się zająć hotelarze i stworzyć taki związek, żeby np. we Lwowie można było ułożyć sobie dowolną po świecie podróż i z góry za wszystko zgoła zapłacić, a wszędzie mieć przygotowane mieszkanie, dorożkę na dworcu, bilety do muzeów i teatrów na zamówione przedstawienia, przewodników, pożywienie, pieniądze na drobne wydatki itd. — słowem, żeby każdy zwykły śmiertelnik mógł podróżować jak jakiś monarcha, jeżdżący incognito i żeby przytem nie zwiększyło to kosztów podróży. Kongres hotelarzy dlatego zebrał się w dalekim Sztokholmie, a nie naprzykład w Lucernie lub gdzieś na Rivierze, że Szwedzi, czyniąc ogromne starania, aby nad ich brzegami morskimi powstały kąpielowe zakłady, do których zjeżdżaliby się majętni ludzie z całej Europy, zaprosili do siebie hotelarzy i przyjmowali ich bardzo okazale. Otóż podczas tego zjazdu nadeszło do jego prezydyum oświadczenie związku kelnerskiego, że członkowie jego urządzą powszechną bastówkę, jeżeli panowie pryncypałowie nie zgodzą się na skrócenie godzin pracy kelnerskiej w hotelu. Służba hotelowa jest obowiązana być na każde zawołanie od 8ej z rana do 12ej w nocy, poczem dopiero zaczyna się dyżur innej kategoryi kelnerów. Szesnaście godzin pracy na dobę, to istotnie za dużo. Ale pryncypałowie po dwudniowych rozprawach odrzucili żądanie kelnerów, a to raz dlatego, że służba hotelowa właściwie nie pracuje przez wszystkie te godziny, lecz jest tylko „na zawołanie“, co przecież nie męczy; powtóre zaś dlatego, że skoro każdy porządny kelner staje się w końcu właścicielem hotelu, to na taki awans powinien dobrze się napracować. Czy jest w tem racya, czy jej nie ma, o to mniejsza w tym wypadku, dość, że tak hotelarze postanowili. Zapewne tedy będzie strejk kelnerów, a zatem przez jakiś czas nie można będzie podróżować.

Kursa dla kobiet im. Baranieckiego.

Od lat 33 istnieje w Krakowie i rozwija się pomyślnie mimo trudnych warunków wyższy zakład naukowy dla kobiet, znany pod nazwą kursów wyższych im. Baranieckiego. Powstał on i przez wiele lat istniał, dzięki poświęceniu, ofiarności i niepospolitej energii Adryana Baranieckiego, człowieka ze wszech miar niepospolitego i zasłużonego na wielu polach życia publicznego. Rolę, jaką on odegrał w oświacie kobiet w Galicyi, zastępując powierzchowne, błyskotliwe, w znacznej mierze cudzoziemskie ich wykształcenie przez gruntowną, swojskie tło przedewszystkiem pielęgnującą naukę, porównuje prof. Józef Rostafiński w świeżo wydanej broszurze o wyższych kursach im. Baranieckiego z rolą Kraszewskiego w literaturze, który wyparł obcą powieść z naszych domów i zaszczepił w nich gust do swojskiej.

Zakładając w r. 1868 te kursa, Baraniecki zamierzał utworzyć 5 wydziałów: nauk przyrodniczych, historyczno-literacki, sztuk pięknych, handlowy i gospodarczy. Tylko trzy pierwsze znalazły uczenice, handlowy wcale nie wszedł w życie, a gospodarczy ograniczał się jedynie do wykładów gospodarstwa kobiecego. Zakład ten utrzymywał Baraniecki własnymi środkami. W ostatnim dopiero roku jego życia Rada miasta na wniosek radcy E. Bandrowskiego przyznała mu na ten cel 600 K. Zbierał jednak fundusz żelazny z dobrowolnych datków; przez 22 lat istnienia kursów uczenice złożyły 2.502 K. i 90 h., osoby zaś prywatne do zakładu nienależące 3.314 K. i 40 h. Razem złożono więc w tym celu 5.817 K. i 30 h.

Na wydziale historyczno-literackim obok stałych wykładów (11 godzin tygodniowo) była jedna godzina co sobotę poświęcona na wykłady niestałe, na które dyrektor zapraszał najrozmaitszych prelegentów. Najznakomitsze nazwiska naukowe i literackie Krakowa przesunęły się w ciągu 22 lat przez katedrę tych sobotnich wykładów.

Jeżeli policzymy wszystkich profesorów wykładających przez ciąg 22 lat, oraz wszystkich prelegentów sobotnich wykładów, znajdziemy aż 115 różnych nazwisk. Baraniecki miał bowiem tę zasadę, że nigdy nie o b s a d z a ł k a t e d r, ale z roku na rok zapraszał na nowo wykładających, bardzo często, nieraz przez długie nawet lata, tych samych, ale ta zasada pozwalała mu prosić po roku, lub po szeregu lat kogoś innego do wykładania pewnego przedmiotu. Jak zaś był dbałym pod względem zyskiwania nowych sił dla swego zakładu, to okazuje się z tego, co opowiada prof. Rostafiński o własnem swem przystąpieniu do grona profesorów wykładających na kursach.

„Byłem jeszcze — pisze on — docentem w Strasburgu, kiedy zgłosił się tam do mnie synowiec Baranieckiego z oświadczeniem, że stryj jego, dowiedziawszy się o moim zamiarze przeniesienia się do Krakowa, zaprasza mnie, żebym na kursach jego objął wykłady botaniki. Objąłem je rzeczywiście w r. 1877, a obcując często z A. Baranieckim, poznałem jego zasady i intencye w prowadzeniu zakładu. „W ukształceniu istotnem kobiet naszych ukochałem całą przyszłość mego kraju“, powiedział on kiedyś do osoby zwiedzającej zakład, i w tem zdaniu odźwierciedla się najlepiej ta szlachetna i głęboka myśl, którą powziął zakładając kursa. Tylko też przejęcie się tą myślą pozwoliło mi wytrwać po jego śmierci na stanowisku dyrektora kursów przez te ostatnie lata prowizorycznego ich istnienia, w których nikt nie chciał się niemi zająć, żeby nie spadło nań odium zaprzepaszczenia tej tak pożytecznej instytucyi“.

Liczba uczenic na wszystkich trzech wydziałach wynosiła przez pierwsze 20 lat istnienia zakładu 2751. Z tej liczby zdało egzamina 168 uczenic, czyli nieco więcej niż 6%.

Bilans kursów pod kierunkiem Baranieckiego wahał się w granicach od 8000 do 9400 koron. Według własnoręcznego zapisku Baranieckiego, np. bilans z r. 1883 tak wygląda:

Rozchody:

Lekcye rysunków, malarstwa i rzeźby	2311 K.	
Wykłady na wydziale artystycznym	1038 „	
Wykłady na wydziale literackim	1512 „	
Wykłady na wydziale przyrodniczym	1584 „	
Wykłady gospodarstwa kobiecego	126 „	
Wykłady przedmiotów niestałych	66 „	6637 K.
Opłata modeli . . .	64 „	
Lokal na modelarnię i pracownię przyrod. . . .	680 „	
Służący	306 „	
Koszta kancelaryjne i drobne wydatki	190 „	
Oświetlenie	70 „	1310 „
		7947 K.

Dochody:

Czesne uczenic na wydziale artystycznym . . .	3139 K.	
Czesne uczenic na wydziale literackim . . .	1268 „	
Czesne uczenic na wydziale przyrodniczym . . .	490 „	
Czesne za wykłady gospodarstwa domowego . .	68 „	
Czesne za wykłady przedmiotów niestałych . . .	56 „	
Dochód z pojedynczych biletów wejścia . . .	240 „	5261 „
Deficyt . .		2686 „
		7947 K.

Deficyt bywał i znaczniejszy, dochodził 3000 K. rocznie; biorąc średnio 2800 K., wypadnie, że A. Baranieck. dołożył przez 23 lat istnienia kursów do ich utrzymania koło 64.400 K. Był cichy i skromny i nie szukał żadnych objawów uznania. Doczekał się go przed śmiercią, skoro mu wręczono na przedostatnim w Krakowie zjeździe lekarzy i przyrodników polskich w r. 1891 złoty medal jako twórcy tych zjazdów i złączonych z nimi wystaw. Jego dzieło ważniejsze, szerzenie oświaty wśród kobiet, przeżyło go, dzięki właśnie zasługom, jakie pod tym względem położył, bo, skoro umarł, jeden z najpoważniejszych radzców miejskich, F. Zoll, w mieniu reprezentacyi miasta złożył uroczyste przyrzeczenie na jego pogrzebie, że kursa zostaną utrzymane.

Po śmierci Baranieckiego w r. 1891 trwały kursa prowizorycznie przez lat 7. Zamieniono jednoroczną naukę na dwuletnią, co umożliwiło wprowadzenie wielu nowych wykładów. Napływ uczenic się nie zmniejszył, mimo, że roczną opłatę podniesiono do 36 K. rocznie.

W r. 1893 objął dyrekcyę kursów prof. Rostafiński. W r. 1897/8 wprowadził on na próbę nowy plan organizacyi zakładu, który poprzednio przedłożył Radzie m. Krakowa. W r. 1899 Rada zatwierdziła go i ustaliła byt kursów, otwierając im subwencyę roczną w kwocie 12.000 K.

Według nowego planu kursa trwają od 15 października do 2 maja, a obejmują ogółem 174 dni wykładowych. Liczbę godzin wykładowych podniesiono z 2 do 3 dziennie. Istnieją dwa wydziały, literacki i przyrodniczy, na każdym jest po 10 godzin tygodniowo wykładów, a oprócz tego 8 godzin tygodniowo wykładów, wspólnych obu wydziałom.

Czesne wynosi obecnie 60 K. na półrocze.

Od r. 1891, jak wyżej wspomniano, kursa istniały ciągle prowizorycznie. Przedłużano ich byt z roku na rok, a w ostatnich latach myślano nawet bądź o ich zupełnem zwinięciu, bądź o połączeniu z kursami t. zw. dopełniającymi. Przeciwko temu ostatniemu zamiarowi oświadczyła się stanowczo Rada szkolna. W sprawozdaniu bowiem delegata Rady miasta Krakowa, do Rady szkolnej, St. hr. Tarnowskiego, ogłoszonem w marcu 1897 czytamy:

„Rada szkolna, kiedy rozważała i decydowała tę sprawę organizacyi szkół wydziałowych, nie spuszczała też z uwagi tego zakładu oddzielnego i odmiennego, który nazywamy kursami Baranieckiego. Zastanawiała się nad pytaniem, czy dałoby się i czy byłoby dobrze łączyć te kursa z inną, choćby wyższą, szkołą żeńską i naginać je do planów i przepisów szkolnych, do których kursa, w połączeniu ze szkołą, musiałyby się choć w pewnej mierze stosować. Przemogło w Radzie szkolnej przekonanie, że łączenie takie wyszłoby kursom Baranieckiego raczej na szkodę. Przeznaczeniem i zadaniem ich jest bowiem dostarczać nauki pannom już doroślejszym, które naukę szkolną skończyły, lub nawet osobom zupełnie dorosłym. To jest właściwy cel kursów Baranieckiego i ich racya bytu. Do takiego celu odpowiednio muszą one mieć charakter wykładów wolnych i ten charakter powinny zachować, nawet w razie gdyby ich organizacya potrzebowała jakiej zmiany. Czy więc te wykłady miałyby w istocie swojej być ściślej umiejętne, czy też ogólniejsze i przystępniejsze, to w żadnym razie nie dałyby się podciągnąć pod ten ściślejszy a konieczny rygor, pod to uregulowane następstwo nauki, jakiego trzymać się musi szkoła, mająca ściśle określony cel, zakres i stopnie nauki, potrzebująca rękojmi, że ten cel osiągnie, i naturalnie wymagająca od uczenic, żeby się do przyjętego w szkole planu i systemu stosowały“.

Że kursa im. Baranieckiego posiadają wielką żywotność, to najlepiej pokazało się wówczas, gdy w r. 1897 uniwersytet stanął otworem dla kobiet; ilość bowiem zwyczajnych uczenic tych kursów nietylko się nie zmniejszyła, ale się podniosła nieco ponad zwykły poziom. Rzecz to naturalna, zwłaszcza co się tyczy wydziału literackiego, gdyż daje on całokształt nauk i wyczerpuje go w ciągu dwu lat, czego uniwersytet nawet w czteroleciu nieraz nie daje.

Z wydziałem przyrodniczym jest inaczej, bo z powodu fakultetu lekarskiego istnieje na uniwersytecie taki całokształt nauk zamknięty w ramach dwuletniej nauki. Dlatego też sekcya szkolna Rady krakowskiej postanowiła, że wydział ten może być otwarty, jeżeli będzie miał przynajmniej 10 uczenic.

W roku zeszłym wydział przyrodniczy nie był otwarty. Na literackim było 66 stałych uczenic. W roku obecnym na obu tych wydziałach liczba uczenic wynosi 81 obok 22 nadzwyczajnych uczenic, i 32 uczenic wydziału artystycznego; stanowi to 135 uczenic, zapisanych w roku 1900/1.

Naukę na kursach traktują profesorowie i uczenice bardzo na seryo. W ostatnim roku z uczenic kursu pierwszego 60 proc. przystąpiło do egzaminu.

Na wydziale artystycznym zaprowadzono w rozdawaniu nagród tę zmianę, że jury, oceniające wystawę dorocznych prac uczenic, zakupuje najlepsze szkice i rysunki, które pozostają w zakładzie jako świadectwo postępu uczenic.

W r. b. jury składało się z profesorów kursów: J. Siedleckiego i W. Wodzinowskiego, z dyrektora kursów, artysty P. Stachiewicza i przewodniczącego kursu artystycznego, Jacka Malczewskiego, który złożył następujące sprawozdanie roczne:

„Przewodnicząc jury rozdzielającemu nagrody uczenicom wydziału artystycznego kursów im. A. Baranieckiego, mogę w ogólności powiedzieć i stwierdzić, że wydział ten rozwija się bardzo dobrze. Oba oddziały: tak rysunków, jak malarstwa, prowadzone są wzorowo. Uczenice okazały od zeszłego roku znakomite postępy.

„Co z przyjemnością stwierdzam, i na przyszłość można się spodziewać jeszcze pomyślniejszych rezultatów, droga bowiem, po której prowadzony jest zakład — jest drogą prostą i sumienną.

Jacek Malczewski.“

Kursa dotychczas nie mają własnego budynku, a mieszczą się w trzech osobnych lokalach. Prof. Rostafiński przeprowadził za upoważnieniem sekcyi szkolnej rokowania z konwentem księży Karmelitów, którzy oświadczyli gotowość zbudowania dla kursów na swoich gruntach przy ulicy Garbarskiej osobnego domu. Projekt ten w sekcyi ekonomicznej napotkał na opór, ze względu, że wobec spadku cen kamienic w Krakowie można nabyć stosunkowo tanio nieruchomość, która po adaptacyi może się dobrze na potrzeby kursów nadać, a kwota na czynsz przeznaczona, pokryje z łatwością ratę amortyzacyjną własnego już budynku. Sprawa ta nie jest jeszcze załatwiona.

Na zakończenie przytoczymy ustęp wspomnianej powyżej broszurki prof. Rostafińskiego, w którym autor rozwija swe myśli o wprowadzeniu do wydziału artystycznego kursów działu przemysłu artystycznego. Oto co pisze:

„Przemysł artystyczny ma obecnie wielką przyszłość przed sobą, wciska się bowiem nietylko do komfortu, ale nieledwo do wszystkich przedmiotów i form codziennego życia. Sztuka europejska szuka nietylko nowych dróg, ale i nowych wzorów, sięgając po nie do Japończyków i Malajów. Tak jest zagranicą dlatego, że jakieś oryginalne rodzime pierwiastki ornamentacyi się nie dochowały. U nas jest pod tym względem całkiem inaczej. Polichromowane skrzynie i inne sprzęty, wzory pisanek, hafty na bieliźnie i chustkach, naszywki na męskich ubraniach, żeby podnieść tylko najważniejsze rzeczy, mogą dostarczyć mnóstwa wzorów, które mogą się złożyć na polskie rodzime zdobnictwo. I właśnie dlatego, że są oryginalne a bogate i całkiem świeże, mają prawo do życia, a wyroby niemi zdobione mogą liczyć na pokup nietylko u nas, ale i zagranicą. Rzecz jest wprawdzie do zrobienia, ale też i ostatni czas, żeby ją zrobić, bo się coraz więcej zatraca.

„Przytaczam jako przykład polichromowane pudełeczka, w których sprzedaje się mirrę, kadzidło i złoto na Trzech Króli w Krakowie. Do roku zeszłego wzory ich były stale barokowe, z pewnem miejscowem piętnem, a w ubiegłym roku pokazał się w tym drobnym przedmiocie wpływ modernizmu, co ciekawe, swojskiego. Gromadzenie więc takich wzorów staje się najrychlejszą potrzebą. Trzeba je nietylko gromadzić, ale i wydawać, żeby mogły przejść potem przez twórczy ołówek artystów, stylizujących nieraz niedołężne, a przecież pełne charakteru motywy. Sądzę, że stworzenie na kursach centrum, w któremby się wzory takie mogły gromadzić, będzie najwłaściwsze i najłatwiejsze, bo każdy amator i zbieracz, a iluż takich znamy, chętnie publicznej instytucyi je powierzy do skopiowania. To też wątpić nie należy, że Wydział krajowy z p. marszałkiem na czele nie odmówią nam środków na wydawnictwo takich wzorów, które znajdą zastosowanie wszędzie, zaczynając od szkół ludowych, a skończywszy na artystycznych wyrobach szkoły.“

Co i o czem piszą.

Rolnicy nasi, tak właściciele wielkich posiadłości, jak i mali gospodarze włościańscy, uznając pożyteczność sztucznych nawozów, coraz chętniej nimi użyźniają rolę. Zdarza się jednak w naszym kraju — i to niestety bardzo często — że sztuczny nawóz, zakupiony nie u fabrykanta, lecz u grosisty, albo i małomiasteczkowego handlarza, jest zmieszany z ingredyencyami, nie wpływającemi ani odrobinę na podniesienie żyzności ziemi. Tak n. p. zdarzyło się, że włościanie z wsi Zawoja zakupili u handlarza miejscowego mączkę kostną po 12 koron za 100 kg. Mączka ta jednak — jak stwierdziła chemiczna analiza — zawierała przedewszystkiem bezwartościowy gips i zdaniem rzeczoznawcy, prof. Emila Godlewskiego warta była conajwyżej 3 korony. Mimo to jednak sąd, który pociągnął handlarza na doniesienie żandarma do odpowiedzialności, umorzył śledztwo, nie znalazłszy w ustawie karnej podstawy do ukarania go. *Czas*, który zabrał głos w sprawie tych nadużyć w handlu sztucznymi nawozami, tłumaczy ono uwolnienie oszukańczego handlarza brakiem odnośnych przepisów w ustawie karnej. Pisze on:

Pojęcie: „nawóz sztuczny“, w ustawie bliżej nie oznaczone, jest nadzwyczaj giętkie; zazwyczaj da się tylko stwierdzić tak zwane oszustwo cywilne, uzasadniające żądanie wynagrodzenia szkody, to jednak nie wystarcza, już choćby dlatego, że w ten sposób można co najmniej uzyskać odszkodowanie za *damnum emergens*, a nie za *lucrum cessans*, (tj. nie za szkodę rzeczywistą, ale taką, która mogłaby w danych okolicznościach wyniknąć). Szkoda rolnika, zakupującego i używającego fałszywego nawozu, jest nie tylko wartości trzech koron za dwanaście koron, jest nie tylko różnicą dziewięciu koron między tymi dwoma pozycyami, ale nadto stratą w plonie; użycie właściwego nawozu byłoby bowiem oczywiście wpłynęło korzystnie na ilość zboża lub siana skoszonego na danym kawałku gruntu. Stratę tę bardzo trudno, niemal niepodobna obrachować — jeden powód więcej do niewynagrodzenia *lucrum cessans*.

Dalej zastanawia się *Czas* nad tem, czy nadużyciom w handlu nawozami sztucznymi nie możnaby zapobiedz w drodze samopomocy, bez uciekania się do ingerencyi państwa. Przechodząc więc kolejno wszystkie wskazane ku temu środki, jak żądanie listu gwarancyjnego, posełanie próbek do oceny w rolniczej stacyi doświadczalnej, wreszcie dobrowolną assocyacyę, zmierzającą ku temu, by zawodowe stowarzyszenia i Towarzystwa rolnicze pośredniczyły w sprowadzaniu nawozów sztucznych wprost z renomowanych fabryk, — konkluduje *Czas*, że nawet w krajach ekonomicznie bardziej, niż nasz uświadomionych, inicyatywa indywidualna, a nawet samopomoc w formie dobrowolnej asocyacyi, okazała się w sprawie, o którą chodzi, niewystarczającą, i przeto Francya, Belgia, szereg państw związkowych, należących do Stanów Zjednoczonych Ameryki

północnej — posiadają ustawy dla ochrony przeciw nadużyciom w handlu sztucznymi nawozami. Droga samopomocy u nas dotychczas nie była dosyć popularną. Austryacki kartel fabryk tomasyny oblicza tegoroczne zapotrzebowanie Galicyi na 1800 wagonów, z czego tylko niespełna jedną trzecią zakupują rolnicy za pośrednictwem swoich stowarzyszeń rolniczych, a dwie trzecie za pośrednictwem kupców grosistów i detailistów. Trzeba więc i nam tem bardziej stosownej ustawy.

Przepisy — pisze *Czas* — dziś obowiązującego kodeksu karnego okazały się niejednokrotnie niewystarczające, np. wtedy, gdy chodziło o ukrócenie pijaństwa lub nadużyć ajentów emigracyjnych. Jeżeli uznano za potrzebne ustawą o lichwie ścigać nadużycia w stosunkach kredytowych, a ustawą o fałszowaniu środków żywności chronić przedmioty konsumcyi, trudno nie uznać potrzeby zwalczania lichwy towarowej oraz ochrony środków służących człowiekowi do produkcyi. Żądania tego rodzaju podnoszono już nieraz w kraju. Przypominamy rozprawę pp. Jentysa i Pawlikowskiego, przypominamy zeszłoroczną petycyę krakowskiego Towarzystwa rolniczego do ministerstw rolnictwa i dla Galicyi.

Towarzystwo rolnicze żądało zakazu sprzedaży sztucznych nawozów w workach nieplombowanych i niezaopatrzonych etykietą, która miała zawierać: używaną w handlu nazwę sztucznego nawozu, procentowo oznaczoną ilość składników wartościowych oraz wymienienie wytwórcy. Worki, zawierające odmienne rodzaje sztucznych nawozów, powinny się już na zewnątrz różnić, a związek między etykietą a workiem powinien być możliwie trwałym, celem zapobieżenia przypadkowemu lub umyślnemu odłączeniu etykiety. Przekroczenia tych przepisów powinny być karane wysokiemi grzywnami pieniężnemi oraz karą więzienia.

Podania Towarzystwa rolniczego dotychczas nie zostały załatwione; o ile nam wiadomo, grono posłów ma zamiar celem przyspieszenia sprawy postawić w Sejmie wniosek wezwania rządu do wydania ustawy podobnej treści; przypuszczać należy, że wniosek ten znajdzie także gorące poparcie w kołach posłów włościańskich.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 21 czerwca.

Na początku posiedzenia wczorajszego prezydent dr. Małachowski zawiadomił o nadesłanym, a naszym czytelnikom już znanym telegramie Paderewskiego z podziękowaniem dla miasta za przyjęcie. Następnie zaprosił prezydent Radę na poświęcenie nowej strażnicy pożarnej, które się odbędzie dnia 22 bm. o godz. 9 rano, oraz na odsłonięcie pomnika Agenora hr. Gołuchowskiego w dniu 27 bm. o godz. 11 przed południem.

Ks. kanonik Stopczyński podał do wiadomości Rady, że nauczyciel IV klasy szkoły ewangielickiej, przez gminę m. Lwowa subwencyonowanej, oznajmił dziatwie w przeddzień uroczystości Bożego Ciała, że nazajutrz, kiedy dziatwa katolicka zawsze bywa od nauki uwalniana, nie-katolicy muszą przyjść do szkoły, a katolicy powinni (die Nichtkatholiken müssen kommen, die Katholiken sollen kommen). Wskutek tego pięcioro dzieci katolickich z tej klasy przyszło w dzień Bożego Ciała do szkoły i przez trzy godziny nauki słuchało. Ks. kanonik Stopczyński zwrócił się tedy z interpelacyą do prezydenta jako przewodniczącego miejscowej Rady szkolnej okręgowej, czy mu o tem wiadomo, i co w tej sprawie gotów jest uczynić. Prezydent natychmiast polecił inspektorowi okręgowemu p. Fąfarze sprawę tę zbadać. Prof. Dzieślewski zażądał, aby wynik badań był podany do wiadomości Rady miejskiej.

Z kolei prof. Dzieślewski referował wnioski o przedłożenie Sejmowi petycyi w sprawie noweli do ustawy wodociągowej. Projekt tej ustawy, przedłożony dawniej przez gminę, postanawiał, że od domów mieszkalnych ma być pobierana opłata za wodę w stosunku 5% od czynszu, zaś od budynków rządowych, krajowych i gminnych według kwadratowego metra zabudowanej przestrzeni i według kubicznego metra rzeczywiście spotrzebowanej wody. Otóż w Sejmie komisarz rządowy zapewne przez pomyłkę obliczył, że rząd musiałby stosownie do zabudowanej przestrzeni swoich budynków opłacać rocznie 5 milionów, a oprócz tego jeszcze za faktyczne spotrzebowanie wody. Kwota pięć milionów odstraszyła wszystkich i Sejm skreślił punkt ten co do opłaty według zabudowanej powierzchni. Jednakże stała się tu najwidoczniejsza pomyłka, bo wynik finansowy opłat z tego tytułu wynosiłby nie więcej, jak pięć tysięcy złr. Z powodu zaś skreślenia owego ustępu, gmina traci ogółem rocznie (za budynki rządowe, krajowe i gminne) około 40.000 złr. Dlatego referent wnosi o poczynienie kroków ku stosownemu uzupełnieniu ustawy wodociągowej. Ponieważ zaś dotąd w gmachach rządowych nie zaprowadzono wodociągów i bardzo możliwe, że przed upływem trzech lat zaprowadzone nie zostaną, przeto referent przedkłada wniosek o uchwalenie do noweli postanowienia, że opłaty, ustawą wodociągową określone, winny być uiszczane od dnia otwarcia wodociągu miejskiego. Gdy oba te postanowienia zdobędą moc obowiązującą, wówczas rządowe i autonomiczne budynki będą przynajmniej opłacały za zabudowaną przestrzeń (maksymalnie po 20 halerzy od metra kwadratowego) od połowy lutego b. r., kiedy to wodociąg miejski został otworzony. Wreszcie przedłożył referent dodatkowe postanowienia do ustawy wodociągowej: a) że opłatę w stosunku do opłacanego czynszu uiszcza właściciel realności, jeśli z jego winy połączenie domu z głównym wodociągiem jeszcze nie nastąpiło, — jakoteż b) że rekurs przeciw wymiarowi podatku za wodę nie ma mocy wstrzymującej uiszczenia należytości.

Wszystkie te wnioski Rada bez dyskusyi jednomyślnie uchwaliła.

Następnie obradowano nad napłatą w kwocie 41.105 K., wynikającą z kosztów maszyn, dostarczonych przez praską fabrykę Rustona dla rzeźni. Ponieważ nadwyżka ta pochodzi z niedokładnego w swoim czasie obliczenia całej oferty przez organa magistratu, przeto wybrano komisyę z pp. Dzieślewskiego, Dziwińskiego i Blumenfelda, która zbada, kto tu zawinił i w jakim stopniu.

Roboty introligatorskie dla magistratu powierzono ponownie p. Gabryeli Zawadzkiej.

Następnie obszerną dyskusyę wywołała sprawa zakupienia od p. Ludwika Hellera biblioteki teatralnej dla teatru miejskiego. P. Heller żąda za nią 30.000 K. Referent tej sprawy dr. Loewenstein oświadczył się osobiście przeciw zakupieniu tej biblioteki, dla wszelkiego jednak bezpieczeństwa wniósł o powołanie ekspertów dla zbadania wartości biblioteki.

P. Rawski sprzeciwił się kupieniu biblioteki, tłumacząc, że ma ona jedynie wartość archiwalną i powołując się na opinię p. Pawlikowskiego, który również odmawia jej aktualnej wartości. Mowca sprzeciwia się też powołaniu ekspertów.

Dr. Lilien proponuje, żeby powołać pp. Krechowieckiego i dra Czarnika dla ocenienia biblioteki.

Dr. Lisiewicz wyraża zdziwienie, dlaczego biblioteka owa ma być obecnie sprzedadawana, kiedy poprzednio zawsze przechodziła jako remanent teatralny z rąk jednego dyrektora w ręce następnego, a i p. Heller nic za nią nie zapłacił. Zresztą cena, jaką stawia p. Heller, jest niesłychanie wysoką; gdyby żądał 2000 K., możnaby jeszcze o kupnie tem myśleć, jakkolwiek i to ze względu na złe finanse miasta nie jest wskazane. Mówca obawia się, że ekspertyza pochłonie także znaczną sumę pieniędzy. Jeśli więc wogóle ma Rada uchwalać ekspertyzę, to chyba w tej drodze, ażeby uprosić kogoś, by z grzeczności zapoznał się z wartością wystawionego na sprzedaż przedmiotu.

Uproszony o wydanie opinii archiwaryusz miejski dr. Czołowski zapewniał Radę, że biblioteka ma wartość i archiwalną i aktualną. Prof. Niewiadomski ocenił ją na 16.000 K., a p. Pawlikowski miał się wyrazić, iż teatr miejski powinien ją nabyć.

Po małej kontrowersyi dra Czołowskiego z p. Rawskim, p. Rawski oznajmił, że p. Pawlikowski przyznaje bibliotece p. Hellera wartość co najwyżej archiwalną, i że jeżeli miasto miałoby pieniądze na zbyciu, mogłoby bibliotekę tę kupić dla swego archiwum.

Dr. Loewenstein pod względem prawnym wskazał, że gmina darmo biblioteki tej od p. Hellera żądać nie może.

Gdy dyskusya się wyczerpała i dowiodła, że jest więcej zwolenników ekspertyzy, aniżeli zupełnego odrzucenia oferty p. Hellera, skonstatowano brak kompletu, wskutek czego sprawę odroczono, a posiedzenie zamknięto.

SEJM.

(*Posiedzenie z 21 czerwca 1901*).

Posiedzenie dzisiejsze zagaił marszałek o godzinie ½ do 11, poczem polecił sekretarzom odczytać długi szereg zgłoszonych interpelacyj. Między niemi znajduje się interpelacya hr. Wojciecha Dzieduszyckiego, który zapytuje w niej rząd, czy mu wiadomo, że starosta w Białej zagaił w dniu 30 maja posiedzenie nowowybranej tamtejszej rady powiatowej przemową niemiecką, czem ubliżył prawom polskiego języka urzędowego. Interpelanci zapytują przeto, co zamierza rząd uczynić, aby ten niewłaściwy postępek starosty został skarcony i aby podobne wypadki więcej się nie powtórzyły. Interpelacyę tę podpisało 50 najwybitniejszych posłów wszystkich odcieni z wyjątkiem Rusinów. Między innymi podpisał ją prezes Koła polskiego Jaworski.

P. Romanowicz wniósł interpelacyę do rządu w sprawie utrudniania działalności uniwersytetu ludowego im. Mickiewicza przez władze polityczne, które zakazują temu towarzystwu urządzania wykładów. Nadto wnieśli interpelacye: p. Styła co do zniesienia loteryi, p. Sękowski w sprawie nieotworzenia dotychczas sądu obwodowego w Mielcu, p. Szwed w sprawie zniesienia notaryatu, p. Krempa w sprawie zaprowadzenia miar i wag dla bydła na targach i p. Kramarczyk w sprawie ograniczenia liczby szynków i karczem, tudzież w sprawie niedopuszczania mieszkańców gminy Brzegi w powiecie wadowickim do wykonywania serwitutu pasania bydła. P. Oleśnicki postawił wniosek o zaprowadzenie języka ruskiego jako wykładowego na wszystkich wydziałach uniwersytetu lwowskiego.

Pomiędzy odczytanemi dziś petycyami znajduje się petycya nauczycieli ludowych o podwyższenie płac, którą popierał p. Rotter.

Z porządku dziennego uchwalono w drugiem i trzeciem czytaniu ustawę zaliczającą gminę Jaworzno, powiatu chrzanowskiego, która dotychczas podlega ustawie gminnej z roku 1866, dla wsi, do rzędu miasteczek, podlegających ustawie gminnej z 3 lipca 1896 nr. 51 Dz. u. p. Na porządku dziennym dzisiejszego posiedzenia było tylko pierwsze czytanie tego przedłożenia, wszelako na wniosek p. Andrzeja Potockiego uchwalono traktować tę sprawę jako nagłą i załatwiono ją ostatecznie.

Przy następnym punkcie porządku dziennego, tj. przy sprawozdaniu co do zezwolenia reprezentacyi powiatowej w Mościskach na zaciągnięcie pożyczki 116.000 koron zażądał głosu p. Stanisław Stadnicki i wniósł, by tę sprawę traktowano jako nagłą i załatwiono ją w drugiem i trzeciem czytaniu. Sprzeciwił się temu jednak ks. Stojałowski, gdyż sądzi on, że taką sprawę powinno się zbadać, tem bardziej, że ta pożyczka służyć ma na pokrycie niedoborów, a więc, zdaniem mówcy, na pokrycie złej gospodarki. Hr. Stadnicki oświadcza, że wobec tego, iż ks. Stojałowski wypowiada tego rodzaju nieuzasadnione przypuszczenia, przeto on, chcąc, by zostało udowodnione, iż tego rodzaju podejrzenia nie mają podstawy, cofa swój wniosek, a przyłącza się do wniosku referenta Wydziału krajowego, by sprawę tę odesłać do komisyi administracyjnej, co też Izba uchwaliła.

Sprawozdanie Wydziału krajowego dotyczące zmian postanowień ustawy krajowej o poborze opłat konsumcyjnych odesłano do komisyi budżetowej, poczem p. Zoll uzasadnia swój wniosek o założenie wyższej szkoły górniczej i hutniczej w Krakowie. Mówca przypomniał na wstępie, że Sejm już od lat przeszło 30 domaga się utworzenia w Galicyi wyższego zakładu górniczego. Uchwalając mianowicie w r. 1869 reorganizacyę ówczesnej szkoły technicznej we Lwowie i instytutu technicznego w Krakowie, proponował Sejm, ażeby ten ostatni zakład zamieniono na akademię techniczną o trzech wydziałach, z których jeden miał być górniczy. Od tego czasu Sejm liczne uchwalał rezolucye, wzywające rząd, już to: aby utworzył wydział górniczy przy Politechnice lwowskiej, już to, aby systemizował w tej szkole katedrę głębokiego wiercenia, już to, aby założył osobną szkołę wyższą górniczą w Krakowie.

Mówca sądzi, że sprawie zaszkodziło to, iż Sejm nie obstawał stale przy jednem żądaniu, ale stawiał kolejno różne żądania. Złem było także, że domagano się wydziałów górniczych przy technice, a nie osobnej szkoły, albowiem wydział taki byłby kosztowniejszy i nie odpowiadałby celowi w zupełności. Miejscem najodpowiedniejszem dla szkoły górniczej byłby Kraków, leżący w bardzo bogatym terenie górniczym, w pobliżu wzorowych kopalń. Pod względem formalnym wnosi mówca, aby odesłano jego wniosek do komisyi górniczej.

Wniosek ten uchwalono.

Następnie przemawiał ks. Stojałowski celem uzasadnienia swego wniosku o zniesienie myt krajowych i powiatowych. Uchwalono na propozycyę wnioskodawcy odesłać ten wniosek do Wydziału krajowego jako komisyi sejmowej.

Z kolei uskuteczniono wybór komisyi wodnej. Wybrani zostali pp.: Czaykowski Wł. Wiktor, Dzieduszycki Klemens, Gorayski, Jaworski Zygmunt, Kozłowski, Maryewski, Merunowicz, Michalski, Niementowski, Oleśnicki, Potocki Andrzej, Paszkowski, Rapoport, Romanowicz, Rotter, Sozański, Stadnicki, Tarnowski Zdzisław, Wodzicki, Zaleski.

Do Wydziału galic. Kasy oszczędności wybrani zostali pp. dr. Stanisław Głąbiński i dr. Zygmunt Skowroński.

Następnym punktem porządku dziennego było sprawozdanie komisyi budżetowej w sprawie prowizoryum budżetowego na lipiec i sierpień b. r. Referent komisyi p. Andrzej Potocki stawia wniosek, by Sejm udzielił upoważnienia do pobierania po koniec sierpnia na rzecz funduszu krajowego dodatków do państwowych podatków bezpośrednich, a mianowicie 60% do podatku gruntowego, domowo-czynszowego i domowo-klasowego (w Krakowie 49%), a 66% do państwowych podatków osobistych z wyjątkiem podatku osobisto-dochodowego (w Krakowie 55%). Dodatki te są o 5% niższe od zeszłorocznych.

W dyskusyi pierwszy głos zabrał ks. Stojałowski. Wyraził przedewszystkiem nieukontentowanie swe, że komisya budżetowa nie dość ostro w swem sprawozdaniu zaprotestowała przeciw temu, iż rząd zbyt późnem zwołaniem Sejmu utworzył także w Galicyi rodzaj t. zw. *ex lex*, albowiem zabrakło Wydziałowi krajowemu upoważnienia do pobierania dodatków krajowych do podatków. Komisya budżetowa, zamiast to ostro zganić, niejako sama uznaje, że rząd był zniewolony do takiego postępowania. Prócz tego wnosi ks. Stojałowski rezolucyę o wezwanie rządu, aby urzędy podatkowe, przypisując chłopom podatki, wyraźnie wymieniały, za co te a te kwoty należy uiścić, a nie podawały tylko ryczałtowo przypadającej sumy podatku.

Sprawozdawca p. Andrzej Potocki w ostatecznem przemówieniu zbijał twierdzenie ks. Stojałowskiego, jakoby w minionym okresie nie było żadnej prawnej podstawy do poboru dodatków; podstawa taka była, a mianowicie rozporządzenie cesarskie. Zresztą podatki płacone są kwartalnie z dołu i za drugi kwartał jeszcze nie zostały zapłacone, a na pierwszy kwartał było uchwalone prowizoryum. — W końcu rzekł mówca, że obowiązkiem posłów byłoby zwracać uwagę ludności włościańskiej na to, że Sejm obniża właśnie dodatki do podatków, aby ona poznawała dobre strony działalności sejmowej.

W głosowaniu uchwalono wszystkie wnioski komisyi — tudzież rezolucyę ks. Stojałowskiego.

Ostatnim punktem porządku dziennego była sprawa wcielenia gminy Ruska-wieś, tudzież przysiółków Staroniwa i Drabinianka do miasta Rzeszowa.

P. Bojko postawił wniosek, aby sprawę tę usunięto z dzisiejszego posiedzenia, a umieszczono ją na najbliższem posiedzeniu przyszłego tygodnia, a to dlatego, że sprawozdanie komisyi rozdano dopiero wczoraj, a wywody gminy Ruskawieś przeciw przyłączeniu dopiero dziś wpłynęły do Sejmu, a zatem posłowie i komisya administracyjna nie mieli czasu się nad tą sprawą zastanowić.

Wniosek ten poparł p. Stanisław Jędrzejowicz, prezes Rady powiatowej rzeszowskiej.

Referent p. Jabłoński początkowo sprzeciwiał się odroczeniu tej sprawy, gdyż dojrzała ona zupełnie do załatwienia, a na tem, że przysiołki te nie należą dotychczas do gminy Rzeszowa, zarabiają tylko spekulanci i oni to spowodowali w sposób nie bardzo uczciwy wysłanie owej petycyi, o której wspomniał p. Bojko. Ci spekulanci chcąc otumanić posłów ludowych przebierają się w sukmany i chodzą tu po kurytarzach sejmowych.

P. Bojko oświadcza, że posłowie ludowi nie dadzą się otumanić ani sukmaną, ani chałatem, ani kontuszem. Sprawa ta nie obchodzi ich nawet bliżej, chcą oni tylko zbadać sprawę, a nie ucierpi ona przecież nic na tem, jeżeli będzie o dwa dni później uchwalona.

Wobec tego oświadcza p. Jabłoński, że zgadza się na odroczenie sprawy do poniedziałku.

Na tem wyczerpano porządek dzienny. Odczytano jeszcze wniosek p. Adama Skrzyńskiego o założenie szkoły realnej w Gorlicach i p. Sękowskiego o położenie tamy oszukańczemu handlowi nawozami sztucznymi.

Następne posiedzenie w poniedziałek o 10 rano.

Z izby sądowej.

Lwów 21 czerwca.

(*Proces prasowy*).

Dziś przed sądem przysięgłych stanął odpowiedzialny redaktor *Monitora* p. Władysław Matkowski, oskarżony o obrazę czci przez p. Wilhelma Grünesa, inspektora szkół fundacyi bar. Hirscha w okręgu kołomyjskim. Powodem procesu są artykuły *Monitora* p. t. „Nieco o fundacyi bar. Hirscha“ — których autor ostro krytykował gospodarkę naczelników tych fundacyi. Opisywał ich jako „tryumwirat fundacyjny“, jako potwora złożonego z trzech części: głową jest p. Sperber, kadłubem p. Grünes, a ogonem, przeznaczonym do przymilania się komu potrzeba, jest p. Engländer. Specyalnie o p. Grünesie, jako o kadłubie tego potwora, wyraził się *Monitor* najmniej ujemnie pisząc, że jestto najmniej złośliwa część potwora, bo p. Grünes trzyma się zasady „leben und leben lassen“. Mimo to zaznaczył dalej *Monitor*, że pomiędzy znacznym majątkiem p. Grünesa a funduszami wyasygnowanymi przez kuratoryę na zakupno butów dla uczniów fundacyjnych zachodzi *casus nexus*, a w końcu wyraził się: „Tak mniej więcej wygląda kadłub potworu; że musi mieć doskonałe narządy trawienia, widzą szanowni czytelnicy już z tego, że nawet buty stanowią dla niego dobre pożywienie“. Owóż p. Grünes, czując się dotkniętym tymi zarzutami *Monitora*, wytoczył p. Matkowskiemu proces, który jest przedmiotem dzisiejszej rozprawy.

Rozprawę prowadzi p. radzca Filipp, oskarżyciela zastępuje dr. Reiter, bronią oskarżonego dr. Zipper i dr. Malz, znany naczelnik żydowskiej partyi syonistycznej. Tu trzeba zaznaczyć, że cały proces ma tło polityczne, albowiem *Monitor*, atakując obecną kuratoryę fundacyi Hirscha, szedł na rękę syonistom, którzy radziby uzyskać wpływ na tę fundacyę i w ten sposób szkolnictwo żydowskie zreformować według swych idei.

Całą przedpołudniową rozprawę zajęły wnioski stron, dążące do rozszerzenia ram rozprawy. Trybunał odrzucając te wnioski zacieśnia materyał rozprawy, wskutek czego najbardziej interesująca jej część zawiera się w wywodach zastępców stron przeciwnych dra Zippera i dra Reitera, obu adwokatów żydów, którzy uzasadniają potrzebę powołania różnych świadków charakteryzując stosunki szkolnictwa żydowskiego i znaczenie fundacyi Hirscha dla tego szkolnictwa.

Rozprawa trwa dalej.

* * *

Warszawa, 18 czerwca.

(*Zbrodnia przeciw moralności*).

W drugiej instancyi tutejszego sądu odbyła się rozprawa przeciw Władysławowi Michałowi hr. Przeździeckiemu, pod zarzutem zbrodni przeciw moralności (art. 1525 i 1528 kod. kar.). Sąd wydał wyrok zaoczny, albowiem miejsce pobytu oskarżonego nie jest od dłuższego czasu znane. Wyrokiem pierwszej instancyi oskarżony został całkowicie uwolniony. Wyrok drugiej instancyi opiewa na zamknięcie winowajcy na pięć lat w rotach aresztanckich i pozbawienie wszelkich praw i przywilejów.

KRONIKA.

Lwów 21 czerwca.

Publiczny konkurs celujących uczniów konserwatoryum odbędzie się w sobotę dnia 22 czerwca o godzinie 4 popołudniu w sali Domu narodnego. Bilety po cenie 1 korony wydaje Kancelarya Tow. muz. (ul. Czarneckiego 8) i księgarnia Gubrynowicza i Schmitdta.

Do Krynicy w czasie od 11 do 15 czerwca — według piątej listy gości — przybyło 158 osób na kuracyę.

Ostrzeżenie. Otrzymaliśmy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

Ostrowiec, p. Gwoździec (pow. Kołomyja) 20 czerwca.

Szanowna Redakcyo!

Przeczytawszy w gazetach o śmierci zasłużonego męża Łucyana Tatomira, czuję obowiązek dla czci imienia zmarłego donieść familii zmarłego, jakoteż przyjaciołom jego o tem, że jakiś pan podszywa się pod nazwisko Tatomir. Oto mianowicie jakiś młody człowiek około 32 lat, miernego wzrostu, o długich rudych wąsach zakręconych do góry, wsiadł 19 maja 1901 w południe we Lwowie do II klasy pociągu jadącego do Czerniowiec. Po drodze pokazał konduktorowi bilet wolnej jazdy z nazwiskiem Tatomir. Ja z córką jechałem do Kołomyi. Ów panicz narzekał przez drogę, że zgubił pieniądze na i każdej stacyi dowiadywał się, czy nie otrzymał wiadomości telegraficznej o swych pieniądzach. W Stanisławowie pożegnał nas i wysiadł, ale po chwili wrócił i poprosił mię o pożyczenie dziesięciu złr. z tem zapewnieniem, że nazajutrz w Kołomyi zwróci mi tę pożyczkę. Ja nierozważnie dałem mu żądaną kwotę, a poprosiłem go tylko o bilet i wyrażenie na nim pożyczonej sumy. Na bilecie podpisał się „Tatomir“. Po dwóch dniach wyczekiwania, napisałem do urzędu policyjnego we Lwowie o tym fakcie, ale bez skutku.

Donoszę więc tą drogą imiennikom i przyjaciołom zacnego imienia, że ten pan plami to imię i że należałoby go w odpowiedniej drodze wyszukać i zdemaskować.

Feliks R. Bogdanowicz
właściciel dóbr Ostrowca.

Konkursa rozpisują: Wydział Rady powiatowej w Sokalu na posadę okręgowego pisarza gminnego z siedzibą w Ostrowie; płaca 900 K., kaucya 500 K., termin do 10 lipca. — Wydział powiatowy w Kałuszu na posadę inżyniera powiatowego z poborami 3800 K. i prawem do trzech kwinkwenniów po 200 K.; termin do 15 lipca.

Dom polski w Copotach. Jak zapewne wiadomo wielu czytelnikom naszym, istnieje w Copotach nad morzem Bałtyckiem od lat 10 pensyonat polski pod nazwą „Dom polski“, którego właścicielem jest p. W. Kulerski, wydawca i naczelny redaktor *Gazety Grudziądzkiej*. Pensyonat ten zasługuje ze wszech miar na poparcie wszystkich rodaków naszych, jadących na pobyt letni do Copot, już z tego choćby względu, że dochody czerpane z „Domu polskiego“ umożliwiają p. Kulerskiemu rozwinąć w nader pomyślny sposób wymieniony dziennik, odgrywający tak wybitną rolę w walce Wielkopolan z zapędami hakatystów i rozpowszechnić go na równi z niemieckiemi polakożerczemi pismami.

W Colosseum zawiera teraźniejszy program kilka bardzo zajmujących produkcyj. Najwięcej oklasków zbiera szykowna subretka Adela Moraw, dawniej artystka teatru w dzielnicy Josefstadt w Wiedniu. Spiewa ona humorystyczne kuplety, przy czem okazuje nadzwyczajny talent komiczny, i wywołuje wybuchy prawdziwie szczerej wesołości. — Wrażenie jest tem większe, że ta komiczna subretka odznacza się młodością, urodą i bardzo pięknym głosem. — Innego rodzaju talent ma panna Lina Goltz z teatru Hansa w Hamburgu. Kuplety jej zawierają satyrę polityczną, a zaczerpnięte są z wypadków bieżących, jak z wojny transwalskiej, z pruskich skandalów bankowych itp. Artystka śpiewa je z ogromnym temperamentem, a słuchacz odnosi mimowolnie wrażenie, że mniej więcej tak musieli śpiewać uliczni śpiewacy we Francyi za czasów wielkiej rewolucyi. Fenomenem w swoim rodzaju jest Włoch Pietro Basalari śpiewający tenorem i sopranem duety z najbardziej znanych oper. Sfora znakomicie tresowanych psów i kotów sprawia dzieciom dużo uciechy, a i starzy śmieją się na widok tych zdumiewających produkcyj czworonogich „artystów“.

Przyznać trzeba dyrektorowi Colosseum p. Thornowi, że dokłada wszelkich możliwych starań, aby utrzymać swój teatrzyk na równi z pierwszorzędnemi tego rodzaju przedsiębiorstwami w wielkich miastach stołecznych. Wprowadza on obecnie oświetlenie elektryczne, a w czasie letnich upałów odbywać się będą przedstawienia w ogrodzie.

Fundacya Wacławowstwa Mańkowskich. Wspominaliśmy już wczoraj, że onegdaj odbyło się w Warszawie poświęcenie nowego Domu pracy, ufundowanego przez pp. Mańkowskich z Moji, z okazyi ich złotego wesela. Owóż zadaniem tego domu ma być przyuczanie chłopców do pracy i zajęć rzemieślniczych oraz wpajanie w nich zasad moralności, nauki religii i języka rodzinnego. Korzystać mogą z niego chłopcy wyznania rz. kat. w wieku od lat 7 do 14. Szlachetne intencye ofiarodawców charakteryzuje najlepiej napis, wyryty na tablicy marmurowej w westybulu gmachu: „Dom ten wzniesiony i uposażony został przez Wacławowstwa Mańkowskich z Moji w tym celu, aby młode pokolenie polskie nawykło od zarania swego życia do modlitwy i pracy i wyrosło na bogobojnych, uczciwych i pracowitych członków społeczeństwa. Boże błogosław tym zamiarom!“

Dożywotnim kuratorem zakładu ustanowili fundatorowie ks. prałata Ignacego Dudrewicza, który wraz z bratankami p. Mańkowskiego Wacławem i Janem, jakoteż z Pawłem ks. Woronieckim z Bielic, stanowić będą zarząd instytucyi. Następców kuratora wybierać będą w przyszłości pozostali członkowie zarządu i przedstawiać ich do zatwierdzenia komitetowi Towarzystwa przeciwżebraczego. Zarząd uzupełnia liczbę 3 członków przez kooptacyę nowego członka, a zawsze tak, aby w miarę możności dwaj pochodzili z rodziny Mańkowskich. Na prowadzenie zakładu przeznaczone są procenta od ofiarowanej sumy 50.000 rubli, ewentualnie także inne źródła dochodu, jakie komitet wynajdzie, jakoteż ofiary i darowizny osób trzecich, nadto pewna opłata od chłopców, z uwzględnieniem najuboższych.

Zakład sam kosztował 100.000 rubli. Rozkład jego dobrze pomyślany mieści na dole kancelaryę i dwie sale szkolne na 30 uczniów każda, dużą salę warsztatu szewskiego i pokój lekarza zakładowego dra Jędrzejewskiego, (konsultantem jest obecnie dr. Tchorznicki). Pierwsze piętro mieści 3 sale warsztatowe, kredens wydający potrawy dostarczane windą z kuchni suterenowej, pokój kąpielowy i mieszkanie gospodyni rządzącej (p. Felicya Grochowska). Drugie piętro mieści dwie olbrzymie sale: jedna o 5 oknach jest sypialną dla wychowańców z alkową dla nauczycieli; drugą z galeryą zmieniono dziś na kaplicę z prowizorycznym ołtarzem, przybraną w dywany i kwiaty. Górę zajmują składy; w suterenach zaś mieści się jadalnia, pralnia i kotłownia do centralnego ogrzewania gmachu, który oświetlony jest gazem.

Zakład zaludnił się już 70 chłopcami najuboższych rodzin Warszawy i Pragi — lecz miejsce jest na 300 uczni, którzy się będą uczyli: szewstwa, krawiectwa, slojdu, introligatorstwa itp., a w przyszłości stolarstwa i rymarstwa. Gmach cały robi wrażenie bardzo dobre, a czuwał nad jego wykonaniem Paweł ks. Woroniecki, wspierany radą i doświadczeniem ks. redaktora Chełmickiego, prezesa Towarzystwa przeciwżebraczego.

Pomoc dla pogorzelców oleszyckich. Komitet ratunkowy jarosławski dla pogorzelców Oleszyc, nadesła nam następujące sprawozdanie: Na wieść o pogorzeli Oleszyc, pierwszy pospieszył z pomocą książę Władysław Sapieha, zażądawszy od podpisanego przysłania na swój rachunek chleba za 491 koron 35 groszy. Celem niesienia pomocy nieszczęśliwym pogorzelcom zawiązał się komitet miejscowy w Jarosławiu pod przewodnictwem radzcy Namiestnictwa Szczurowskiego i na pierwszem posiedzeniu, ze składki członków komitetu zebrano 463 koron, a następnie na listy swe składkowe zebrali: p. Mańkowski 266 kor. 71 gr., pp. Mączka i Schornstein 295 koron 16 gr., ks. kanonik Chotyniecki i p. Damask 475 koron 90 gr., pp. Wisłocki i Maschler 407 koron 50 gr., zaś delegaci miejscy na przedmieściach zebrali: z dolno-leżajskiego 66 koron 50 gr., z podkomisyi 43 koron, z górno-leżajskiego 64 koron 11 gr., z Garbarzy 22 koron, z Misztali 17 koron 72 gr., z krakowskiego 88 koron 60 gr. i z Głembockiego 33 koron.

Do kasy komitetu wpłynęły nadto datki miejscowe i zamiejscowe, mianowicie nadesłali: pp. Rydel 2 kor., Leon Majer 10 kor., Urzędnicy c. k. poczty w Jarosławiu 43 kor. 10 gr., — Kopecki 2 kor., Jan Graff 10 kor., gminy: Wola pełkińska 19 kor. 80 gr., Skołoszów 14 kor. 92 gr., Grabowiec 26 kor., Wola orzechowska 6 kor., Kidałowice 2 kor., pp: Amalia Wysiatycka 10 kor., Dulkanke z Monachium 2 marki t. j. 2 kor. 36 gr. Urzędnicy c. k. kolei państwowej 12 kor. 70 gr., urzędnicy podatkowi 5 kor. 60 gr., p. Andrzej Średniawski 10 kor. 32 gr., Jan Haładaj 12 kor., Kauczyński i Oberski 20 kor., p. Wilhelmina Żabowa 3 kor., F. Bukowska 2 kor., rodzina Czarneckich 4 kor., Marya Mądziełowa 2 kor., Towarzystwo dramatyczne w Jarosławiu 123 kor. 24 gr., drobnymi datkami 97 gr., „Wesołe kółko“ (oddział „Sokoła“ w Jarosławiu) z przedstawienia 161 kor. 26 gr., opust z chleba zakupionego 3 kor. 60 gr., razem 2700 koron 89 groszy.

Pogorzelcom oddano nadesłane datki w naturze jak: odzież, bieliznę, kartofle, a z powyższej sumy zakupiono dla nich i odesłano w czasie od 13 do 21 maja b. r. chleba za 1026 koron 84 groszy, na opłatę przewoźnego koleją zapłacono 21 kor. 52 gr., za druk ogłoszeń z wezwaniem o składki 20 kor., razem 1068 koron 36 groszy, pozostała więc do rozporządzenia komitetu ratunkowego w Oleszycach reszta 1632 koron 53 groszy, złożona na książeczkę jarosławskiej kasy oszczędności Nr. 2446, przechowaną u mnie. Wszystkim ofiarodawcom składam imieniem komitetu wyrazy serdecznej podzięki za skuteczne poparcie usiłowań komitetu i za wydatną pomoc ciężko nawiedzonym pogorzelcom.

Burmistrz:
Dr. Adolf Dietzius.

Skutek hakatystycznych szykan. Dzienniki poznańskie, tak polskie, jak i niemieckie, donoszą o następującem zdarzeniu w sądzie, które dowodnie świadczy, jaki skutek wywołują małostkowe szykany pruskie. Szewc Walenty Kornatowski w Gnieźnie, niedawno zasądzony na karę za to, że nie posyłał syna na niemiecką naukę religii, zapozwany został znowu przed sąd okręgowy; wówczas zachował się tak, że go skazano na 24 godzin aresztu. Ogromnie oburzony, stanął przed stołem w sali sądowej i krzyczał: „Nie ukaranoby mnie, gdybym był hakatystą. Psiekrwie, Niemcy, czyż myślicie, że wolno wam z Polakami czynić wedle upodobania? Na dzień do aresztu?! Czemu nie trzy dni lub tydzień! A może byłoby lepiej uciąć głowę! Wówczas musielibyście żywić moją żonę i dzieci. Cesarz jest dobrym, tylko ci, psiekrwie, urzędnicy są niegodziwi!“ Kornatowskiemu wytoczono proces o obrazę urzędników, a sąd skazał go na 6 miesięcy więzienia. — Oczywiście, ciągłe kłucie szpilkami musi wreszcie doprowadzić do wybuchu niepohamowanego oburzenia.

Z Husiatyńskiego nam piszą: W pierwszych dniach czerwca odbyła się w Czarnokońcach wielkich w dobrach pp. Władysławostwa Boguckich wycieczka do lasu, w której wzięli udział nauczyciele, inteligencya okoliczna, oraz dziatwa szkolna z Czarnokoniec wielkich i z Czarnokonieckiej Woli. W lesie swym przyjmowali pp. Boguccy uczestników wycieczki z prawdziwie staropolską gościnnością. Urządzono loteryę fantową na dochód Towarzystwa wzajemnej pomocy nauczycieli okręgu husiatyńskiego; prawie połowę fantów i to bardzo cennych ofiarowali pp. Boguccy, aby zaś przysporzyć więcej dochodów wspomnianemu Towarzystwu rozsprzedaniem losów, zaprosili do lasu swych własnych gości, i tak n. p. p. Horodyski z Żabieniec

kupił kilkadziesiąt losów przy końcu, gdy już wszystkie fanty były wygrane. W ten sposób zyskało Towarzystwo sporą sumkę pieniędzy. Za taką życzliwość dla dziatwy szkolnej i dla nauczycielstwa ludowego ośmielam się p. Boguckim złożyć najserdeczniejsze „Bóg zapłać"! *A. Senenki* kierownik szkoły.

Otwarcie ofert na część granitowe pomnika Adama Mickiewicza we Lwowie, odbyło się dzisiaj o godzinie 11 minut 15 rano w Ratuszu. Wpłynęły cztery oferty, a mianowicie: Firmy Zellera we Wiedniu (reprezentant pan Złotnicki) na 92.600 koron; kapitel z marmuru 7.800 koron. — Wojciecha Jabłońskiego ze Lwowa 76.000 koron; kapitel 5.780 względnie 5.200 koron. — Wiktoryi Schimserowej ze Lwowa 79.690 koron; kapitel z białego porfiru 1.600 koron i Innocentego Pirovano z Medyolanu 73.000 koron; kapitel z różowego granitu 3.000 koron.

P. Schimserowa przedkłada dowód, iż materyał potrzebny ma zapewniony w kamieniołomach In. Pirovano. Prócz tego zawiadamia, iż gotowy trzon kolumny sprowadzi ewentualnie z fabryki wspomnianej wyżej firmy włoskiej. Pp. Markowski i Perier oświadczyli, iż ubiegać się o robotę około pomnika nie mogą.

Wygórowane pretensye p. Kruszelnickiej. Panna Salomea Kruszelnicka, rodem z Galicyi wschodniej, artystka opery, która w początkach swej karyery scenicznej występowała w teatrze lwowskim, doprowadziła w przeciągu paru lat do tego, że scena warszawska płaciła jej kolosalne honorarya. Obecnie przy odnawianiu kontraktu, panna Kruszelnicka nie chciała już poprzestać na warunkach dotychczasowych, tj. na 350 rubli za występ z gwarancyą dziesięciu występów w miesiącu, lecz zażądała jeszcze większego honoraryum. To przeciągnęło strunę i dyrekcya teatrów warszawskich nie odnowiła ze swą primadonną kontraktu. P. Maryan Gawalewicz tak w *Kuryerze warszawskim* opisuje szczegóły tego zdarzenia w warszawskiej operze.

„Kwiaty, gwiazdy, brylanty, złota pieczątka wysadzana drogiemi kamieniami, zapewne jako symbol przypieczętowania na wieki niewygasłej pamięci po „największej artystce", papyrus z kilkoma tysiącami podpisów, zbieranych nawet w zakładach fryzyerskich, z petycyą „czcicieli idealnej sztuki" do wcielonej duszy Halki, Hrabiny i Balladyny, aby nie ulatała ze sceny warszawskiej, oto objawy paroksyzmów zachwytu na przedstawieniu „Goplany" dla śpiewaczki, którą wydarliśmy Europie, a zwłaszcza Włochom, kosztem jakichś tam marnych kilkudziesięciu tysięcy rubli rocznie, nie licząc cennych podarków benefisowych i owacyi kwiatowych na każdem przedstawieniu.

Opera warszawska obok wielu niepospolitych nawet talentów i sił, posiada od lat kilku primadonnę, zawdzięczającą swoją karyerę wyłącznie tej scenie, prasie, publiczności i dyrekcyi, która jej rzeczywiste zalety umiała nader hojnie ocenić. Tu tak bowiem, a nie gdzie indziej, ze skromnej „Halki" wyrosła z p. Kruszelnickiej wspaniała „Hrabina", a odłączywszy to, co na korzyść jej artyzmu policzyć trzeba, niepodobna zaprzeczyć, że jej szczęśliwa gwiazda zeszła dopiero w Warszawie. Po latach kilku pracy zdobyła warunki tak świetne, o jakich niejedna primadonna całe życie zamarzyć nie może, zwłaszcza w społeczeństwie, w którem twórczynie pierwszej „Halki", jak p. Rostowska, [illegible] a artystki, będące niegdyś przez lat trzydzieści filarem opery polskiej, jak p. Dowiakowska, żyć muszą ze skromnej pensyjki, która im zaledwie na chleb powszedni wystarcza. P. Kruszelnicka przez dziewięć sezonów w roku pobierała 350 rubli od występu i dziesięć występów w miesiącu miała gwarantowanych, to znaczy, że około 35 — 40.000 rb. dochodu rocznie przynosił artystce głos, nie pierwszorzędny w brzmieniu, ale dobrze wyszkolony i sztuka śpiewania, [illegible] dramatyczna, aniżeli wokalna. Jeżeli się zważy, że śpiewaczka operowa u nas 3 — 4 razy więcej zarabia, aniżeli najznakomitszy talent twórczy, [illegible] w Warszawie korzystniej był p. Kruszelnicka, niż... Sienkiewiczem.

Ta dysproporcya talentów i zasług także jest godną rozwagi i uwzględnienia. Teatr warszawski dźwiga ciężar kilkudziesięciu tysięcy rubli długu i w obecnej chwili kasa znajduje się w tem przykrem położeniu, iż nie ma z czego gaży artystom wypłacać — a dług ten wzrósł tylko wydatkami na opery i balet w ciągu ostatnich lat paru. Czyż dziwić się można, że wobec tego dyrekcya pragnie zaprowadzić pewne oszczędności, że nie chce, bo nie może przepłacać śpiewaczek, angażowanych stale za rocznym kontraktem i broni się od żądanych podwyżek. Próby [illegible] „najznakomitszej", ale i najdroższej primadonny wypadły [illegible] w ostatnich dniach [illegible] sceny [illegible] można było przypuszczać [illegible] Opera warszawska nie jest dla Warszawy za kosztowną. Żadnego talentu nie można przymuszać do ofiar dla sceny, na której błyszczał, jeżeli się do niej dobrowolnie sam nie poczuwa, [illegible] nacisk, wywierany przez jedną stronę na scenę primadonny, z drugiej na kieszeń dyrekcyi, w [illegible] za niewłaściwy".

Wypadek na torze kolejowym. Z Krakowa nam donoszą: Włościanin z Wróżenic, Wincenty Gauden zatrzymał się w karczmie przy Mogilskiej rogatce, położonej przy torze kolejowym. Słysząc turkot nadchodzącego pociągu z Kocmyrzowa do Krakowa, wybiegł z karczmy, by zapobiedz ewentualnemu spłoszeniu się swych koni. W tej chwili nadjechał pociąg, pod który dostał się Gauden i doznał bardzo ciężkich obrażeń. Wstrzymano natychmiast pociąg i wzięto nieprzytomnego już włościanina do Krakowa, gdzie mu udzielić pomocy lekarskiej, lecz ranny po kilku minutach w wagonie skonał.

Przeciw sukniom z trenami. Dyrektor policyi w Poznaniu nakazuje podwładnym, aby pilnie baczyli, by panie swemi sukniami nie zamiatały chodników. Damy, nie chcące się stosować do tego rozporządzenia, będą proszone do biur policyjnych i pociągane do odpowiedzialności sądowej.

Konflikt literata z wojskowością. Znany wiedeński literat i dramaturg dr. Artur Schnitzler posiadał stopień lekarza pułkowego w rezerwie. Niedawno ogłosił on nowelę pt. „Lieutenant Gustel", w której opowiada o zatargu porucznika z cywilnym; w obronie swego honoru [illegible] porucznik [illegible] cywilny wytrąca oficerowi szablę z ręki. Porucznik nie widzi tedy innej dla siebie rady, jak pozbawić się życia, bo inaczej utraci oficerski stopień. Jednakże nazajutrz po owem starciu porucznik dowiaduje się, że cywilny nagle umarł, [illegible] jedyny świadek owego zajścia, porucznik nie ma zatem potrzeby pozbawiać się życia, gdyż nikt do pułku o tem znieważeniu go przez cywilnego donieść nie może. — Taka jest osnowa noweli Schnitzlera. Owóż oficerska rada honorowa pułku, do którego należy Schnitzler, orzekła, że nowelista w swej pracy literackiej dotknął czci oficerskiej i za to pozbawiła go stopnia oficerskiego.

Ameryka nie przyjmuje suchotników. Przybywający do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej suchotnicy bez różnicy stanu na rozkaz rządu Unii zostaną odesłani z powrotem, w danym razie na koszt towarzystwa, którego statek ich przywiózł. W ogóle każdego cudzoziemca jeszcze przed wylądowaniem lekarze zbadają, gdyż władze amerykańskie, zajmujące się przybyszami, otrzymały polecenie, aby traktowały suchoty na równi z chorobami zaraźliwemi.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 15 w poł. +18 R. Bar. 763. Nieruchomy. Pogodnie.

Subtelny kompliment.

— Pani hrabina wygląda dziś znowu prześlicznie, a każdego dnia młodziej i piękniej.

— Ależ panie baronie...

— No to powiedzmy każdego drugiego dnia.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek po raz piąty „Manru", opera w trzech aktach Ign. Jana Paderewskiego. Gościnny występ Al. Bandrowskiego. W sobotę po raz 1szy „Blanchette", komedya w 3 a. Eugeniusza Brieux'a W niedzielę po raz 5ty „Koralia i Spółka", krotochwila w 3 a.

Repertuar teatru ruskiego. W sobotę „Zaporożec za Dunajem" op. kom. Artymowskiego, zakończą „Wieczornice" Niszczyńskiego. — W niedzielę „Nieszczęśliwa miłość," sztuka ludowa ze śpiewami i tańcami w 5 aktach przez Mańka. — Początek punktualnie o godz. 8mej. — Bilety sprzedają się w Narodnej Torhowli, a wieczorem przy Kasie.

Literatura i sztuka.

Z teatru ruskiego. Wczoraj odegrała trupa ruska po raz pierwszy spółczesny dramat z życia ukraińskiego pt. „Raj utracony", napisany przez Tohobocznego i Holdedta. Treść sztuki jest następująca: Kupiec ukraiński Saływaniuk pożycza od niejakiego Kerewycza, pensyonowanego urzędnika, papiery wartościowe, aby podreperować swe interesa, lecz nieuczciwy Kerewycz korzystając z tego, że przy wręczeniu owych papierów nie było żadnego świadka, rzuca na Saływaniuka podejrzenie, że on mu je ukradł. Jedynem wyjściem z tej sytuacyi dla Saływaniuka jest oddać Kerewyczowi swą córkę Sonię za żonę. Sonia, którą właśnie porzucił jej narzeczony, zgadza się ratować ojca i wychodzi za starego Kerewycza. Jednak podczas wesela swego ponosi Kerewycz zasłużoną karę. Oto Stepanida Trochymiwna, z którą żył na wiarę i miał dwoje dzieci, pałając zemstą, wkrada się do jego domu i wlewa truciznę do flaszeczki, z której Kerewycz ma pić lekarstwo. Lekarstwo to podaje potem mężowi niewiedząca o niczem Sonia, Kerewycz umiera, a niewinna Sonia zostaje skazaną na zesłanie na Sybir. W ostatniej chwili, kiedy partya skazańców ma wyruszać w pochód, skruszona Trochymiwna przyznaje się do winy i sama zajmuje miejsce Soni, która po przebyciu tylu bolesnych wstrząśnień odrzuca rękę wracającego do niej dawnego narzeczonego i wstępuje do klasztoru.

Jak się już z tego streszczenia okazuje, fabuła sztuki jest bardzo słaba. Interesującem jest w niej tylko tło, zwłaszcza dobrze nakreślony jest konflikt zdrowego moralnie żywiołu ukraińsko-ruskiego z czynownictwem rosyjskim, które szerzy demoralizacyę i przekupstwo. Reprezentantem pierwszego żywiołu jest Saływaniuk, zamaszysty chłop ukraiński, którego doskonale grał p. Gembicki, czynownictwo zaś reprezentuje Wasyl Wiaczesławycz Hubowycz, świetnie narysowana postać zaściankowego adwokata, w którym komiczne zachowanie się na zewnątrz połączone jest z pozorami wyższego wykształcenia przy zupełnym braku sumienności. Tego Hubowycza wybornie grał p. Szeremeta. Odznaczyli się również dobrą grą panna Gembicka i pani Osypowiczowa. Na szczególną pochwałę zasługuje dobre wyreżyserowanie sztuki przez pana Stadnika.

Publiczność, która wypełniła salę „Gwiazdy", przyjęła sztukę gorąco i oklaskiwała grę artystów nawet przy otwartej scenie.

Sport.

W Derby niemieckiem w Hamburgu nagroda 100.000 marek, meta 2400 mtr., brało udział 20 koni, pomiędzy nimi trzy austryackie, mianowicie: p. M. v. Szemere klacz „Magnes", która jak wiadomo wygrała w Wiedniu wiosenny bieg dla klaczy, a była drugą w Derby austryackiem; tegoż właściciela ogier „Ponyvasy", oraz p. A. v. Pechy ogier „Lothario". Wygrał majora v. Gossler og. kaszt. „Tuki" po Gouverneur od Rauberbraut, drugą była p. v. Szemere klacz „Magnes", a trzecią p. Pappen klacz „Regenwolke", która, jak donosiliśmy swego czasu, w nagrodzie Hanzy również w Hamburgu zrobiła martwy bieg z teraźniejszym zwycięzcą „Tuki".

* * *

Grand Prix du Paris o nagrodę 200.000 fr. odbył się w niedzielę 16 czerwca. Wygrał koń francuski „Cheri", własność p. Caillaut; o długość głowy za nim przybył do mety drugi koń tego samego właściciela. Współzawodniczył jeden tylko obcy, amerykański, ale nie zdobył wcale miejsca, bo na dziesięć dni przed biegiem wskutek pęknięcia żyły dostał krwotoku. Przypominamy, że od r. 1863, 26 razy bieg ten wygrał koń francuski, 10 razy wygrały angielskie, a dwa razy obce, tj. raz austro-węgierski, a raz amerykański.

* * *

Entuzyastycznej, od dawna na torze wyścigowym niebywałej owacyi doznał w Krakowie por. Trzciński z konsystującego w Krakowie pułku ułańskiego. Klacz „Artemis", na której jechał w biegu oficerskim, upadła w skoku przez przeszkodę przed trybuną, dzielny jeździec w tej chwili się zerwał i bez strzemion przeskoczywszy resztę przeszkód, zdołał stanąć trzecim u mety; biegało koni 4.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 19 czerwca.

(Z.). Bez żadnego specyalnego motywu wytworzył się dziś na giełdzie zaraz z rozpoczęciem obrotów bardzo intensywny prąd zniżkowy. Nie próbowano nawet stawiać mu oporu, to też wobec tego, że nie było absolutnie żadnych kupujących na targu, zniżka kursów z każdą chwilą robiła coraz większe postępy. Najbardziej ucierpiały akcye Staatsbahnu, kredyty i alpiny. Dopiero tuż przed zamknięciem obrotów nastał zwrot na lepsze pod wpływem wiadomości, że jutrzejsza subskrypcya na rentę państwową zapowiada się świetnie i że banki tutejsze już dziś otrzymały z prowincyi taką masę zamówień na tę rentę, że wielki sukces jej emisyi nie ulega najmniejszej wątpliwości. W dniu 26-go b. m. zbiera się Rada jeneralna banku austro-węgierskiego. Poweźmie ona zapewne uchwały w sprawie wydawania nowych not po 10 koron, które z dniem 1-go września pojawić się mają w obiegu.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 659·75, węgierskie 663·50, Anglobanki 277·00, Uniony 552·00, Bankvereiny 473·00, Länderbanki 408·00, Ludwiki 428·50, Czerniowieckie 532·00, Elbethale 488·00, Renta papierowa 98·15, srebrna 98·00, austryacka złota 118·00, austr. renta wal. kor. 95·75, węgierska złota 117·95, węgierska renta wal. kor. 92·85, dukat 11·32, 20-franków. 19·05—, 20-markówka 23·50, ruble 2·53—.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 21 czerwca. Cesarz przyjął wczoraj deputacyę korporacyj i stowarzyszeń przemysłowych, która złożyła mu podziękowanie za udzielenie sankcyi ustawom inwestycyjnej i o budowie dróg wodnych W odpowiedzi na przemowę prezydenta wiedeńskiej Izby handlowej Mauthnera, Cesarz oświadczył, iż spodziewa się błogich skutków tych ustaw dla przemysłu, handlu, rzemiosł, a także dla rolnictwa. Następnie Monarcha rozmawiał z członkami deputacyi i wyraził nadzieję, że osiągnięte w parlamencie porozumienie utrzyma się także w sesyi jesiennej i wyda dobre owoce.

Rzym 21 czerwca. Senat przyjął wczoraj budżet ministerstwa spraw zagranicznych. — W dyskusyi minister Prinetti powtórzył oświadczenie, złożone w Izbie deputowanych i zwrócił w szczególności uwagę na to, że istniejące w Europie wielkie konglomeraty państw przyczyniają się znacznie do zmniejszenia antagonizmu narodowościowego. Sprzymierzenie się mocarstw w sprawie Chin oznacza wielki krok naprzód do utrwalenia i zabezpieczenia pokoju (żywe oklaski).

Praga 21 czerwca. Prezes czeskiej akademii im. Franciszka Józefa, Hlawka, ofiarował 200.000 koron na założenie konwiktów studenckich dla czeskich uczniów wyższych zakładów naukowych.

Capo d'Istria 21 czerwca. Wczoraj otwarto Sejm w obecności 26 posłów, między nimi 7 z mniejszości. Przewodniczący Campitelli, zagajając obrady, wyraził ubolewanie, że Sejm wbrew oczekiwaniu zwołano do Capo d'Istria. Na znak jednak, iż Sejm korzy się przed życzeniem Korony, mowca wzniósł okrzyk na cześć Cesarza. Przedstawiciel rządu, radzca namiestnictwa Fabiani, powitał Izbę w języku włoskim i słoweńskim. Następnie poseł Bubba imieniem większości odczytał w nader ostrych słowach zredagowany protest z powodu zwołania Sejmu do Capo d'Istria. Protest zarzuca rządowi, że chciał przez to wprost obrazić większość Sejmu. Po odczytaniu tego pisma większość opuściła Izbę i zdekompletowała posiedzenie. Przewodniczący musiał zamknąć obrady, nie mogąc nawet oznaczyć terminu następnego posiedzenia. (Zwykle sejm istryański obradował w Parenzo. Przyp. Red. *Przegl.)*

Berno (mor.) 21 czerwca. W Sejmie morawskim zgłosił poseł Szevcik interpelacyę do namiestnika z powodu rozporządzenia Rady szkolnej okręgowej w Bernie, nakazującego, aby w szkołach niemieckich nauka religii także dla dzieci narodowości czeskiej odbywała się w języku niemieckim.

Wiedeń 21 czerwca. Z wszystkich miejscowości, w których odbywała się wczoraj subskrypcya na kwotę nominalnie 125 milionów koron z nowej 4% austryackiej pożyczki rentowej, donoszą o ożywionym udziale w subskrypcyi. Towarzystwo kredytowe ziemskie zawiadamia, że, jakkolwiek z wielu miejsc subskrypcyi nie są jeszcze znane daty, to jednak wynika z dotychczasowych doniesień, iż rozpisana na kwotę 125 milionów subskrypcya przyniosła w rezultacie więcej niż trzy razy tyle.

Aleksandrya 21 czerwca. Szerzenie się dżumy w rozmaitych portach Egiptu wywołuje tu zaniepokojenie. Źródłem zarazy jest miejscowość Zagazig, gdzie w miesiącu czerwcu stwierdzono 48 wypadków. Wyznaczono znaczne sumy na zwalczanie zarazy.

Wiedeń 21 czerwca. Podług urzędowego wykazu za miesiąc maj, import Austro-Węgier wynosił 156·4 miliona, eksport 162·6. Activum bilansu wynosiło więc 6·2 milionów (wobec 19·3 mil. w maju r. z.).

Kilonia 21 czerwca. W obecności pary cesarskiej odbyło się tu wczoraj uroczyste odsłonięcie pomnika wielkiego elektora, przyczem cesarz Wilhelm wygłosił mowę na cześć swego przodka.

Praga 21 czerwca. W sejmie czeskim postawił poseł Buquoy wniosek o zmianę ordynacyi wyborczej do Sejmu z kuryi wielkich posiadłości. Wniosek domaga się, aby wyborcy z tej kuryi wybierali w 6 grupach, podobnie jak przy wyborach do Rady państwa.

Stronnictwa sejmowe zgodziły się na to, aby obecna sesya sejmu czeskiego trwała do 6 lipca.

Berlin 21 czerwca. Jak donoszą do *Berliner Neueste Nachrichten* z Petersburga, car przyjął ostatecznie zaproszenie cesarza niemieckiego na wielkie manewry wprost z Kopenhagi, a z Gdańska uda się potem do Wolfsgarten koło Drezna.

Belgrad 21 czerwca. Rozesłany tutejszym dziennikom komunikat opiewa, że car Mikołaj z wielką przyjemnością przyjął do wiadomości życzenie pary królewskiej złożenia wizyty na dworze rosyjskim. Termin tych odwiedzin będzie oznaczony później.

Sofia 21 czerwca. Organ prezydenta ministrów Karowełowa donosi, że w połowie lipca przybędzie do Sofii w. książę Aleksander Michajłowicz.

Wiedeń 21 czerwca. Ustawa o należytościach, uchwalona przez Radę państwa, otrzymała sankcyę cesarską i będzie dnia 25 b. m. opublikowaną. Ponieważ podług przepisów tej ustawy, wchodzi ona w życie z dniem ogłoszenia, stanie się więc to już z dniem 25 czerwca.

Poznań 21 czerwca. Komisya kolonizacyjna ogłosiła sprawozdanie za r. 1900. Zakupiono ogółem przeszło 16½ tysięcy hektarów ziemi, z tego jednak tylko 30% przypada na ziemię nabytą od Polaków. Za hektar płacono przeciętnie 814 marek, więc znacznie więcej niż w poprzednich latach.

Bytom 21 czerwca. *Katolik* donosi, że Polskie Towarzystwo w Królewskiej Hucie nie mogło odbyć dorocznej zabawy, bo policya nie podając zupełnie motywów, zakazała udziału kobiet w zabawie. Towarzystwo, które poniosło znaczne koszta na urządzenie teatru amatorskiego i przygotowania do zabawy będzie skarżyło policyę o odszkodowanie.

Nowy Jork 21 czerwca. Z dniem 4 lipca br. będzie na Filipinach w miejsce dotychczasowego zarządu wojskowego zaprowadzony zarząd cywilny.

Madryt 21 czerwca. Podczas procesyi jubileuszowej w miejscowości Ronda w prowincyi Malaga przyszło do zaburzeń i zajść między katolikami a radykałami. Demonstracye ponowiły się następnego dnia; manifestanci zburzyli urządzenia, służące do oświetlenia miasta, wskutek tego zapanowała zupełna ciemność. Żandarmów obrzucono kamieniami. Podobne rozruchy zaszły w Bragancy w Portugalii.

Królewiec 21 czerwca. W tutejszej głównej komendzie wojskowej zniesiono nabożeństwo polskie dla polskich żołnierzy wyznania protestanckiego, z dniem 1 lipca.

Londyn 21 czerwca. Jak donosi *Standard* z Szangaju, panuje tam obawa wybuchu poważnych niepokojów w północno-zachodnich prowincyach właściwych Chin. Z wiarygodnego źródła donoszą, że Tungfusiang czyni przygotowania i zbiera ogromne wojsko, zamierzając zorganizować powstanie przeciw cesarzowi.

Sinaia (w Rumunii) 21 czerwca. Podczas urządzonej wczoraj uczty na zamku Pelesch, na cześć bawiącego tu szefa austryackiego sztabu generalnego br. Becka i austryackich oficerów, wygłosił król rumuński Karol następujące przemówienie:

„Z żywem zadowoleniem witam Waszą Ekscelencyę, otoczonego tak znakomitymi oficerami, na tem samem miejscu, które niedawno zaszczycił był odwiedzinami Jego Ces. królewska Mość, Cesarz i król Austro-Węgier. Wyrażam Jego Ces. król. Mości moje najgorętsze podziękowanie za to, że był łaskaw pozwolić, aby tak liczne grono znakomitych oficerów tu się zgromadziło. Wasza obecność jest nowym dowodem znakomitych stosunków, jakie łączą Rumunię z Waszem potężnem państwem sąsiedniem.

„Ożywiony szczerem pragnieniem, by te stosunki jeszcze bardziej się skonsolidowały, wnoszę zdrowie Jego Król. Mości Cesarza i Króla Austro-Węgier i dzielnej jego armii. Oby Opatrzność ochraniała Waszego Panującego i na długie jeszcze lata zachowała go w zdrowiu i sile na szczęście i pomyślność ludów".

Muzyka zagrała hymn narodowy austryacki. Następnie bar. Beck, dziękując serdecznie za toast, wniósł toast na cześć króla rumuńskiego.

HOTEL GEORGE.

Przyjechali dnia 21 czerwca. Hr. A. Dzieduszycki z Jasionowa. Hr. H. Konarski z Grochowca. L. Wiszniowski z Krakowa. L. Horodyski z Kolędzian. F. Bochdan z Zadwórza. A. Himmelblau z Krakowa. G. Szaszkiewicz z Rzemienia. Hr. M. Jełowicka z Podola rosyjskiego. St. Tirlaj z Bojar. Z. Wyszpolski z Rosyi. Dr. T. Tarasiewicz ze Schodnicy. C. Godebski z Paryża.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 21 czerwca. P. Tyszkowski z Huwnik. W. Siemiginowski z Torskiego. W. Bobowski z Wołynia. A. Stankiewicz z Wolicy. S. Chomicki z Tarnopola. J. Kern z Brzeżan. O. Sala z Wysocka. R. Pragłowski ze Strychaniec. S. Dembiński z Radziechowa.

HOTEL IMPERIAL
Lwów — ul. Trzeciego maja.
pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Przyjechali dnia 21 czerwca. Książę Lubomirski z Strutyna. Księżna Puzynina z Narola. Hr. Dzieduszycka z Jezupola. Hr. St. Korytowski z Płotycz. Br. Hagen z Wielkich Ócz. Hr. Romer z Biesiadki. F. Stokłosiński z Rawy ruskiej. B. Lipkowski z Horodnicy. O. Wegscheider z Stanisławowa. G. Tomek z Przemyśla. Dr. Apfelbaum z Tarnowa. A. Prażmowski z Krakowa.

HOTEL FRANCUSKI
plac Maryacki — Lwów.
Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 21 czerwca. T. Ochocki z Kalisza. J. Wijakowski z Krakowa. L. Thom z Ożela. K. Warchałowski z Podola rosyjskiego. K. Rymczak z Krakowa. J. Znamirowski z Krynicy. H. Czajkowscy z Bóbrki. R. Follinger z Hadenschlossu. J. Scheib z Hnizdyczowa. N. Dembiński z Krynicy. X. Gąsiorowski z Kąkolnik. G. Hnatyszek z Krynicy. N. Sołtysikowa z Brodów. F. Kamiński z Odessy. J. Grabińscy z Budapesztu. N. Świątecka ze Skolego. J. Dręgiewicz z Żydaczowa. M. Szyszkowscy z Nadwórnej. J. Gizowscy z Podwysokiego.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 21 czerwca. Kursa giełdy wiedeńskiej.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	248.—
„ „ „ „ „ 1889 3%	243.50
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4%	405.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	258.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	236.50
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	—·—
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	105.50

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 16·65, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 397.50, Clary 40 zł. m. k. 144.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84.—, Losy m. Krakowa 20 zł. 75.—. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 61.00, Ofen 40 zł. 155.—, Palffy 40 zł. m. k. 161.00 Czerw. krzyża austr. 10 zł. 49.75, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 25·—, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 58.—, Salma 40 zł. m. k. 200.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 81.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 234.— Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 395.—.

Wiedeń 21 czerwca. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 23·90. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (silny) 40·40.

Berlin 20 czerwca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·10. Spirytus 43.10.

Paryż 20 czerwca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·17. Mąka („Fleur de Paris") 25·65.

Wiedeń 21 czerwca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na maj-czerwiec 8·18—8·23, na jesień 8·43—8·44; żyto na maj-czerwiec 8·00—8·04, na jesień 7·31—7·32; kukurudza na maj-czerwiec 5·65—5·66, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·68—5·69, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·87—5·88; owies na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 6·72—6·73. Rzepak na sierpień-wrzesień 13·65—13·75, na wrzesień-październik 0·00—0·00. Olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 0·00—0·00. — Tendencya: pewna. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 21 czerwca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na czerwiec 0·00—0·00, na październik 8·19—8·20; żyto na październik 6·94—6·95; owies na październik 6·41—6·42; kukurudza na czerwiec 0·00—0·00, na lipiec 5·43—5·44, na maj (1902) 5·16—5·17. Rzepak na sierpień 13·10—13·20. Oferty na pszenicę: dostateczne. Chęć kupna dobra. Tendencya: silniejsza. Pogoda: deszcz.

Lwów 21 czerwca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 428·00 do 435·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 529.00 do 538.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 600.00 do 612.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400·— do 410.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 354.— do 364.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·00 do 98·70, 4 proc. los. w 60 lat 90.00 do 90·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.30 do 100.— Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 92·00 do 92·70. 4 proc. los w 41 i pół latach 93.00 do 93.70, 4 proc. los w 56 lat 91·— do 91.70.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·10 do 96·80. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·70 do 102·40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 100·00 do —.—. 4 proc. z 1893 r. 92.— do 92.70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·50 do 88·20, 4½% po 200 koron 97·25 do 97·95.

Monety. Dukat cesarski 11·27 do 11·45. Napoleondor 18·90 do 19·15. Rubel rosyjski papierowy 252·50 do 254.20. 100 marek niemieckich 117·20 do 117·80.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH
obowiązujący z dniem 1-go maja 1901 roku
(Czas środkowo-europejski).

POCIĄG posp. przych.	POCIĄG osob. o godz.	
		Do Lwowa z: (na dworzec główny)
12·15	—	Czerniowiec (Constancy, Bukaresztu)
2·31	—	Krakowa (Orłowa, N. Sącza, Tarnowa, Jasła i Rzeszowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia)
—	3·35	Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa, Kopyczyniec
—	6·10	Krakowa (Berlina, Warszawy, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Przemyśla)
—	6·20	Czerniowiec, (Ickan, Stanisławowa, Husiatyna)
—	[illegible]	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Krasnego, Brodów)
—	8·10	Ławocznego (Stryja, Chyrowa, Sanoka, Kałusza i Peszta)
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Orłowa, Tarnowa, Peszta)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Kerösmezö, Potutor, Chodorowa)
—	12·55	Janowa
—	1·10	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa (z Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
1·35	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Galacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·35	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	[illegible]	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	4·40	Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja
—	5·35	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·40	Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
—	5.50	Krakowa
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	7·35	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Peszta, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie
—	9·00	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	9·20	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna Potutor, Köresmezö
—	9·41	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	9.50	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·20	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec)
—	10·50	Ławocznego, Peszta, Chyrowa, Kałusza
		(na dworzec „Podzamcze")
—	3·12	Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola, Zaleszczyk i Kopyczyniec
—	7·40	Tarnopola i Brodów
2·30	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów
—	5·11	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, Kopyczyniec, Podwysokiego i Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy i Brodów
Odchodzą		**Ze Lwowa do: (z dworca głównego)**
12·45	—	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora
—	5·45	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
—	6·25	Stanisławowa, Podwysokiego, Potutor
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Peszta, Borysławia
8·20	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina. Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróżego, Tarnowa, a od 15 czerwca do 15 września włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
—	9·00	Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa, Kozowy
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	10·25	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów)
—	2·15	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
2·40	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja, Drohobycza, Borysławia, Sambora i Chyrowa (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa, Tarnowa)
—	6·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1902 codziennie)
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Peszta, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·58	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	9·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	10·30	Czerniowiec, Itzkan
—	11·00	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Przeworska, Rozwadowa, Rzeszowa, Orłowa, Tarnowa
—	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa
		(z dworca „Podzamcze")
—	6·48	Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy
—	9·42	Podwołoczysk, Kopyczyniec i Zaleszczyk
2·08	—	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Kijowa i Odessy
—	7·32	Tarnopola
—	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami. — Czas środkowo-europejski jest wcześniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety ajencya dzienników J. St. Sokołowskiego w Pasażu Hausmana l. 9 od 7mej rano do 8mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5 w podwórzu, schody II, drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).

18)

Wśród szczęku mieczów.

Epizod z wojny francusko-pruskiej

przez

Maksa Pembertona.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Ogniste płomienie, pochłaniające ukochany jej domek, oświecały ze wzgórza ciemności lasów, w których prześniła krótki sen miłości i szczęścia. Prusacy podpalili leśniczówkę. Widziała Francuzów, zabijanych pod ich dachem, w pokoikach, pełnych słodkich wspomnień i zapachu niepowiędłych jeszcze kwiatów, słyszała przekleństwa, groźby i wycie gniewu i rozpaczy, gdy Niemcy pędzili struchlałą tłuszczę przez las przed sobą. Wrzawa wojenna ścisnęła ją i opasała zewsząd, jak straszliwy orkan, szalejący po górach. Ukryta w najciemniejszem miejscu z przerażoną Rozetką u swego boku, czekała zmiłowania, ratunku i wiadomości. Ale stary Picard, który pojechał do Wörth o zachodzie słońca, nie wracał. Prawdopodobnie i ta ostatnia podpora została jej odebraną.

— Nic mi złego nie zrobią, droga pani, — uspokajał ją na odjezdnem. — Pojadę do Moosbronn, aby zaczerpnąć wiadomości. Już tam przestali strzelać. Kapitan wróci ze mną. Musi tam być gdzieś... bądź pani pewną. Za godzinę... dwie, będziemy z powrotem. Już w tem starem ciele niewiele mi życia pozostaje, więc Prusacy nie będą się na mnie łakomić. I bezemnie dość mają ofiar. Pobiegnij do lasu, dziecko, i czekaj tam na mnie. Będę się śpieszył.

Odjechał, usiłując dodać Beacie otuchy, ale sam nie łudził się i mówił sobie, że Edmund Lefort musi tam leżeć wśród dzielnych towarzyszy, którzy nigdy już więcej nie ujrzą wschodu słońca. Rzeczywistym celem jego wycieczki było dotrzeć do zamku Durkheim, rezydencyi jego kuzyna, i znaleźć tam czasowe schronienie dla młodej kobiety, którą Lefort poruczył jego pieczy.

Przewidywał, że drogi do Saweny i Strassburga zawalone będą nocą maruderami. Wśród obłąkanego przestrachem tłumu, toczących się furgonów, znarowionych koni, nie można było przekraść się bezpiecznie z kobietą. Niechaj więc lepiej schroni się w lesie do rana, a nazajutrz burza ta ucichnie nieco. Zresztą utrzymywano powszechnie, że Niemcy obchodzili się z uszanowaniem z kobietami francuskiemi.

Ukryta wśród gąszczu Beata widziała Prusaków, tropiących Francuzów w krzakach i ciągnących zwycięsko coraz wyżej... wyżej w góry, aż ku leśniczówce. Widziała ich, spoczywających w jej schludnych izdebkach, była świadkiem ostatniego krwawego starcia, kiedy turkosi pokładli się martwym stosem w opleconej wonnemi różami altance, widziała języki ogniste, wymykające się z okien, z których tyle razy przypatrywała się białym wioskom, cichym oazom spokoju i szczęścia.

Jakaś straszna kara Boża zawisła nad nią. Zdawało się, jak gdyby morze ognia ogarnęło ją zewsząd, wyrzucając ku niej na swych falach krwawe ofiary namiętności i wojny. Głos bezustanny szeptał jej wciąż na ucho: „Edmund nie żyje!“ Nie skarżyła się i nie ruszała z miejsca. Sądziła, że i dla niej wybiła także godzina śmierci, że jej znużone oczy i uszy muszą zamknąć się na zawsze na te wszystkie okropne widoki i hałasy i, że gdy ją utuli grobowa cisza, to tam, wśród gwiaździstych przestworzy, przemówi do niej głos jej ukochanego.

O zachodzie słońca bitwa zakończyła się, tylko wrzawa ludzka zalatywała jeszcze echem rozpaczy z dalekich wiosek i odległejszych przejść Wogezów. Prusacy ogarnęli całą przestrzeń, a pozostali francuscy żołnierze milczący i ubezwładnieni, wzięci zostali w niewolę. Światła zabłysły znowu na stokach gór, a Beata z swego ukrycia słyszała obce głosy, śpiewające „Wacht am Rhein“ i luterańskie hymny. Germańscy kawalerzyści hulali po gościńcu, a willa została opróżniona. Cisza przywróciła Beacie świadomość i dozwoliła jej nieco uporządkować myśli. Trzymając Rozetkę za rękę, wyszła ze swej kryjówki.

— O! Boże.... któż się nami zaopiekuje teraz?! — szepnęła złamana.

Rozetka, odzyskawszy całą odwagę teraz, kiedy bitwa się skończyła, zaczęła znowu przewodzić, wywijając rękami.

— A! żeby to pan był nam przysłał jakiego mężczyznę, a nie tego starego kościotrupa na dychawicznej szkapie. Cóż nam z tego niedołęgi podczas pruskiego najazdu? Inaczejby było, żeby tu był Gaspar. Niech pani nie lamentuje za domem. Zbudujemy sobie drugi, jak wiosna nadejdzie, a pan powróci. Pewnie będzie już tutaj dziś wieczorem. Ach! panienko... czemuż płaczesz?!

Załamała ręce, a łzy jej niepowstrzymane posypały się także gradem z żalu za tym domem, z którego pozostały tylko gruzy i dogasające popioły, za tym ogródkiem, który pielęgnowała tak starannie.

— O! bydlęta!... — zawołała — żeby też tak zniszczyć i stratować nasze piękne róże i spalić leśniczówkę! Co ona im zawadzała, łajdakom?! Ale pan nasz wróci zdrów i cały. O! Boże dobry daj, aby wrócił dzisiaj jeszcze...

Stały obok siebie obie dzielne kobiety, patrząc po raz pierwszy w oczy całej grozie i ohydzie wojny, a serca ich wezbrane były bezbrzeżną żałością. Płomienie dopalały się jeszcze na zgliszczach ich domu, a zapach spalenizny czynił dusznem powietrze nocy. W leśnem skrzydle, gdzie niegdyś był buduar Beaty, widać było poczerniałe obrazy, zwieszające się w strzępach ze spalonych ram, otwarty jeszcze i połamany fortepian, nawet nawpół zwęglony papier, leżący na biurku. Zresztą wszystko leżało w gruzach.

Ogród zamienił się w błotne trzęsawisko. Konie zostały uprowadzone ze stajni. Stary Jakób o świcie uciekł do Niederbronu. Dwie młode kobiety pozostały samotne na ruinach, wśród czarnych mroków nocy.

— Prześpijmy się w lesie, a jutro pan powróci — zadecydowała Rozetka. — Może przywiezie lepsze wiadomości i razem pojedziemy do Strassburga. Tam będziemy bezpieczni wśród armat i żołnierzy i wśród grubych murów, których nic nie przebije. Matko najświętsza, cóż to będzie za raj! Ani Prusaków, ani głodu, ani chłodu... Czy paniusia bardzo głodna?

Beata odpowiedziała jakby we śnie:

— Nie jestem wcale głodna, Rozetko. Pan nie wróci dzisiaj. Jest w Wörth. Pojedziemy na jego spotkanie. Wyszukasz gdzieś latarkę i pójdziesz ze mną. Nikt nam nie zrobi krzywdy. Nie boisz się, Rozetko?

— Ja? ja miałabym się bać tych podłych Prusaków?! Jeszcze czego?! Ale nie możemy przecie iść zaraz. Jesteśmy obie głodne i musimy gdzieś wyprosić sobie wieczerzę. A panienka... pani droga!... Serce się kraje patrzeć... Nasza śliczna willa!... nasz ogród!... w jakim to wszystko stanie!...

Beata nie zwracała na nią uwagi. Oczy jej były suche, wypalone ogniem wielkiego bólu; usta paliły się wewnętrzną gorączką. Jedna tylko myśl tkwiła uporczywie w jej mózgu. Odnajdzie Edmunda. Będzie go szukać tam, gdzie polegli jego towarzysze snem wiecznym śpią pod gwiazdami w dolinie. Może leży wśród nich ranny i czeka na nią. Zdawało jej się, że widzi jego bladą, bólem skurczoną twarz, którą pocałunkami swemi przywróci do życia. Ogarnęła ją gorączka niecierpliwości, aby biedz do niego.

— Cóż my tu stoimy jeszcze, Rozetko, kiedy pan czeka na nas? — zawołała, budząc się jak z letargu. — Domu przecież nie możemy już uratować. W stajni są latarnie. Chodźmy je poszukać. O Boże! gdybyśmy przybyły zapóźno!

Otuliła głowę kapturem płaszcza i szybko skierowała się ku dymiącym zgliszczom. Rozetka przypatrywała jej się przez chwilę, ocierając łzy fartuchem. Koniec końców i tam przecie byli ludzie w Wörth i może znajdzie się ktoś litościwy, kto jej da kawałek chleba, żeby oszukać głód trawiący jej wnętrzności.

— Już ja znajdę latarkę — rzekła — tylko niech pani sobie nie błoci swoich eleganckich pantofelków. Tam są Prusacy — łotry! Ale pani odważna... ach! jaka odważna! Żeby to wszyscy byli tacy, jak pani!

Odszukała w ciemności latarnię i zapałki na półce nawpół zburzonej stajni i trzymając się silnie ręki młodej swej pani, zaczęła ostrożnie kierować kroki przez krzaki ku dolinie. Mroki, których bała się zabobonnie, ogarniały ją zewsząd, przysłaniając straszne widoki, które ukrywał ciemny, szumiący las. Wydała okrzyk przestrachu, gdy mdłe światło kaganka ukazało jej bawarskiego żołnierza, opartego o drzewo, z zastygłym uśmiechem na martwych ustach. Trupy walały się wszędzie, a jej się wydało, że widzi jak żałosny korowód duchów błądzi po lesie. Jęk rannego szasera, który na rękach przyczołgał się do nich, błagając ratunku, nie wzbudził w niej litości. Łaknęła tylko widoku światła i głosu ludzkiego... czegoś, coby tchnęło życiem wśród tej strasznej, ogólnej martwoty i przerażającej ciemności.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.